PISMO SPOŁECZNO-ZAWODOWE ŚRODOWISKA GÓRNICZEGO

NOWY Górnik

DWUTYGODNIK

ISSN 2082-3797

WWW.NOWYGORNIK.PL

NR 24-1/2011-2012 • 16–31 GRUDNIA 2011/1–15 STYCZNIA 2012

CENA 1,60 ZŁ W TYM VAT 8%

Temat na czasie:

Prezes JSW SA Jarosław Zagórowski: Zarząd ma dobre propozycje dla załogi.

Zenon Dąbrowski, przewodniczący ZZG JSW SA Borynia: To złe propozycje.

s. 2-3

JSW SA
Wydobywamy to, co najlepsze

W NUMERZE

Wyzwania przed związkami

65 lat Związku Zawodowego Górników w KWB Konin.

STRONA 8-9

Europa leczy się z fobii węglowej

Europejskie Dni Węgla miały na celu zburzenie mitu, który głosi, że węgiel jest brudnym paliwem. To od nas zależy, w jaki sposób będziemy to paliwo wykorzystywać – mówi europoseł Bogdan Marcinkiewicz

STRONA 10

Liczę na chiński rynek

Rynek chiński wciąż jest dla nas bardzo sprzyjający – mówi Zdzisław Bik, prezes Fasing SA, jeden z uczestników delegacji biznesu, która będzie towarzyszyć prezydentowi RP Bronisławowi Komorowskiemu podczas wizyty w Chinach.

STRONA 13

MOJ rozpocznie budowę osiedla z 400 mieszkaniami

Szybszy rozwój dzięki nowym przedsięwzięciom. Rozmowa z Andrzejem Koseckim, prezesem MOJ SA

STRONA 16

MOIM ZDANIEM

Nie chcemy wpaść do studni, chcemy iść po szczytach

Wszystkie związki są przeciwne zmianom, jakie proponuje zarząd. Dotyczy to regulaminu pracy, systemu wynagradzania i Układu Zbiorowego Pracy. Działamy wspólnie w RPZZ, wspólnie reprezentujemy załogę i wspólnie będziemy przedstawiać wszystkie uwagi. Cieszę się, że interesów załogi będzie bronić jedna reprezentacja. Jak to bywa z reprezentacją, są w niej zawodnicy z różnych klubów, ale mają jeden cel – wygrać! Taki cel ma też Federacja Związków Zawodowych Górników JSW SA i wszystkie związki w niej skupione. Wiem, że mecz będzie ciężki, ale drużyna jest zgrana.

KOMENTUJE ZENON DĄBROWSKI

przewodniczący ZZG JSW SA Borynia

Związki otrzymały propozycje zmian regulaminu pracy, systemu wynagradzania i Układu Zbiorowego Pracy. Zbaraniałem, kiedy to wszystko przeczytałem. Nie wiem, kto pozwolił, aby dokumenty z takimi niedoróbkami wpłynęły do strony społecznej. Wielu moich kolegów się złościło. Mnie też krew zalewała, ale jak zobaczyłem, że w regulaminie jest zapis, z którego wynika, że górnik może być ukarany za to, że ma papierosy i zapalniczkę w kieszeniach spodni, które wiszą w łaźni, to zacząłem się śmiać. Czekam na decyzję zarządu, która nakaże w bramie kopalni zbudować skrytki, w których górnicy będą zostawiać fajki i ogień. Dlatego śmieję się i z pozostałych zapisów, bo one nie przejdą.

Te zapisy nie przejdą, ponieważ takich kwiatków jest wiele. Oczywiście, są to sprawy poważniejsze niż cygarety w kieszeni spodni wiszących w łaźni. Ale ta wpadka świadczy o tym, jak powstawały dokumenty, które mają stworzyć konstytucję naszej firmy.

Powiem szczerze, że w głowie mi się miesza, kiedy czytam te kartki, bo coś, co powinno być w jednym UZP, zostało rozbite na kilka oddzielnych dokumentów. Po co taka mnogość papierów? Chyba po to, żeby nam w głowach zamieszać. Jestem po spotkaniu RPZZ i się cieszę, bo inni koledzy mają podobne zdanie, które wkrótce zostanie przedstawione w oficjalnym stanowisku. Co oficjalne, to oficjalne, a ja chcę tak od serca przekazać braci górniczej, że przed nami twardy orzech do zgryzienia. Po pierwsze poszły się paść wynegocjowane do połowy roku zapisy w UZP. Dostaliśmy nową propozycję, i co z tym teraz robić? Wszystko do poprawki. W systemie płac też jest jakieś zamieszanie, bo ja tam nie widzę efektów pracy nad wartościowaniem stanowisk pracy.

Może jestem głupi, ale ja na przykład nie widzę szans, żeby można było ocenić wyniki pracy górnika. Na podstawie proponowanych zapisów jest to niewykonalne. Zarobki mogą być oderwane od kwalifikacji pracownika wtedy, gdy jest liczone postojowe. Z tym postojowym to w ogóle jest źle, bo gdyby ten nowy system płac obowiązywał, to górnik traciłby grubo ponad 100 złotych w porównaniu z dotychczasowymi warunkami. To jasne, że żaden związek przy zdrowych zmysłach nie zgodzi się na takie zapisy.

Nie wiem, kto pozwolił, aby dokumenty z takimi niedoróbkami wpłynęły do strony społecznej. Wielu moich kolegów się złościło. Mnie też krew zalewała, ale jak zobaczyłem, że w regulaminie jest zapis, z którego wynika, że górnik może być ukarany za to, że ma papierosy i zapalniczkę w kieszeniach spodni, które wiszą w łaźni, to zacząłem się śmiać. Czekam na decyzję zarządu, która nakaże w bramie kopalni zbudować skrytki, w których górnicy będą zostawiać fajki i zapalniczki

Przez ostatni miesiąc głośno mówiło się o tym, że mamy pracować przez 6 dni w tygodniu. Ale dlaczego mamy pracować w sobotę bez zapłaty jak za czerwony dzień? Takiego układu nie chcemy. Tak samo nie chcemy, żeby ktoś mógł nam liczyć czas pracy od momentu dojścia do przodka, a nie od chwili wejścia i wyjścia z szybu. Może związki nie mają racji, może to taki błąd jak z karą za cygarety w kieszeniach spodni, które wiszą w łaźni, ale błąd.

Bardzo denerwują się ci, którzy muszą w czerwone dni pracować, bo mają takie stanowisko, ale według nowych zasad będą gorzej wynagradzani. To jest nie do przyjęcia. Nie do przyjęcia jest brak dodatków szkodliwych i uciążliwych. Po co to ludziom zabierać?

Dialog społeczny został już natomiast całkowicie pominięty. Wszystkie dokumenty są tak wykastrowane, że wychodzi na to, iż zarząd niczego ze związkami nie musi ustalać, o niczym nie musi informować i może sobie robić, co chce. Tak nie może być, bo w jaki sposób związki mają działać bez informacji? Jeśli się chce doprowadzić do tego, żebyśmy nie wiedzieli nic o zarobkach w firmie, o bezpieczeństwie, o wykonaniu planów i o sprzedaży, to znaczy, że chce się utajnić firmę przed związkami. Ja mam prośbę – nie ukrywajcie firmy przed związkami. Po co wam to?

Chce się zakryć przed związkami informacje o funduszu płac, o premiach, o bezpieczeństwie, przeszeregowaniach, a nawet o awansach. Kochany zarządzie, to ma znaczyć, że jak nawet zostanie powołany nowy prezes albo dyrektor kopalni, to wy to przed nami ukryjecie? Co to za tajemnica? Po co taka tajemnica? Cholera, będą się z nas śmiać w innych spółkach, jeśli nie będziemy wiedzieć, jak się nazywa prezes albo dyrektor. Nie zgodzimy się na to, bo po co mają się śmiać z górników z JSW SA?

Chciałbym też zwrócić uwagę, że dużo pracy się zmarnowało przy UZP. Mieliśmy już coś wynegocjowane i co się stało z tymi zapisami? One zniknęły. Ja zawsze mówiłem, że chcemy UZP po szczytach. Zarząd natomiast mówił, że po dolinach. Myślałem, że spotkamy się w połowie gór, a tymczasem zamiast doliny zaproponowano nam studnię w dolinie. Nie chcę do studni.

REKLAMA

Wszystkim Pracownikom
Jastrzębskiej Spółki Węglowej
dużo zdrowia i radości
na Boże Narodzenie i cały rok 2012
życzy
Federacja Związków Zawodowych
Górników JSW SA

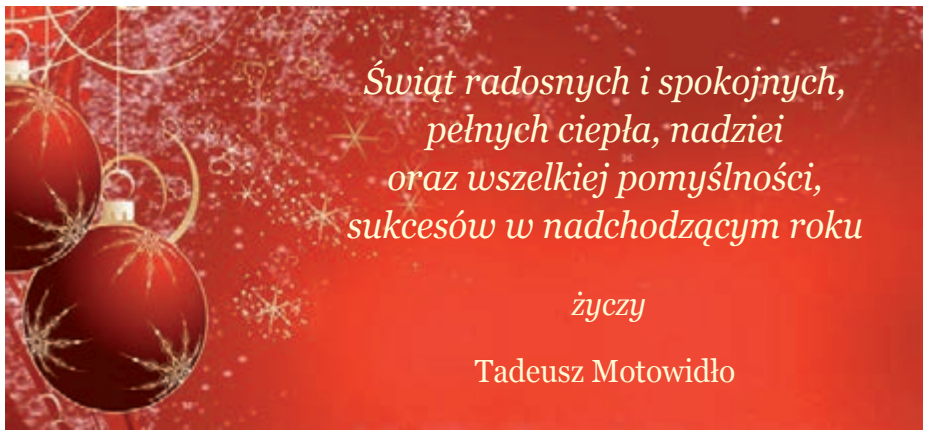

STRONA SPOŁECZNA I ZARZĄD DAŁY GÓRNIKOM GWARANCJĘ ZATRUDNIENIA NA 10 LAT. Dla mnie to nie tylko kartka papieru, na której spisaliśmy umowę. To zobowiązanie, że zrobimy wszystko, aby JSW SA nie straciła nawet jednego miejsca pracy. O tym, czy nam się to uda, gdy świat ogarnie kryzys, będą decydowały kondycja ekonomiczna spółki, realizacja inwestycji i efektywność pracy, a nie papier – mówi Jarosław Zagórowski, prezes JSW SA.

Papier nie zagwarantuje miejsc pracy

▶ **NOWY GÓRNIK: Jest pan przekonany, że wprowadzanie nowego systemu wynagradzania, regulaminu organizacji pracy i Układu Zbiorowego Pracy ma sens?**

JAROSŁAW ZAGÓROWSKI: Trzeba zorganizować się tak, aby JSW SA się rozwijała. Powinniśmy zwiększać wydobycie i poprawiać efektywność. Musimy realizować inwestycje, żeby utrzymać miejsca pracy. Pracownikom, którzy mają wkład w osiąganie tych celów, musimy uczciwie zapłacić za ich wysiłek.

▶ **Po co zwiększać efektywność? Przecież idzie kryzys. A kiedy jest kryzys, JSW SA ma kłopoty ze sprzedażą węgla, ceny zbytu spadają, a kopalnie fedrują na zwały. Nie ma sensu zwiększanie wydobycia ani poprawianie efektywności.**

– Rozumiem, że pana zdaniem powinniśmy ograniczyć działalność, a część górników wysłać na bezpłatne urlopy.

▶ **Nie, ale nie widzę sensu, aby w czasie kryzysu proponować górnikom np. 6-dniowy tydzień pracy. Nie widzę także sensu w zwiększaniu wydobycia.**

– Nikt nie proponuje górnikom 6-dniowego tygodnia pracy. Zarząd proponuje jedynie, aby praca w kopalniach trwała 6 dni. Ale górnicy nadal pracowaliby 5 dni w tygodniu oraz mieli wolną każdą niedzielę i któryś z dni w tygodniu. Nikt też nie chce zwiększać wydobycia tylko dlatego, aby węgiel leżał na zwałach. Proponujemy taką organizację pracy i system wynagradzania, aby zachować miejsca pracy, dać górnikom szansę na lepsze zarobki oraz zapewnić realizację wszystkich inwestycji.

▶ **Pozwoli pan, że nadal będę szukał sensu w zmianach, jakie proponuje zarząd.**

– Zarząd proponuje załodze rozwiązania, które pozwolą w miarę łagodnie przejść przez kryzys i czerpać korzyści wówczas, kiedy powróci koniunktura. Wiele wskazuje bowiem na to, że będziemy musieli zmierzyć się ze światowym kryzysem, a nie ze spowolnieniem, jak sądzono jeszcze 2-3 miesiące temu. Jastrzębie nie jest wyspą, na której będziemy żyć z dala od światowych wichur. Spada produkcja we wszystkich krajach Europy, natomiast z Chin docierają informacje, że tamtejsza gospodarka będzie zwalniać. Spowolnienie chińskiej gospodarki oznacza, że na światowych rynkach spadnie zapotrzebowanie na węgiel koksowy i koks, bo spadnie zapotrzebowanie na stal. Co taka sytuacja oznacza dla JSW SA przekonaliśmy się niecałe trzy lata temu. Niespełna rok światowego spowolnienia spowodował, że mieliśmy kilkaset milionów złotych strat. Teraz musimy liczyć się z kryzysem, który, jak twierdzą niektórzy analitycy, może trwać dwa, a nawet trzy lata. Najszybciej w naszej grupie odczują to koksownie – do kopalń kryzys dotrze z opóźnieniem, ale może być ostrzejszy, bo mamy bardzo wysokie koszty produkcji.

▶ **Specjaliści od zarządzania twierdzą, że najlepszym momentem na przeprowadzanie niepopularnych zmian jest kryzys. Dlaczego nie zaczeka pan na czas, kiedy zacznie brakować na wypłaty?**

– Zarząd nie chce przykręcać śruby – chce przygotować firmę tak, abyśmy dobrze sobie radzili w kryzysie. Kiedy zacznie brakować na wypłaty, trzeba będzie ogłosić plajtę, a nie stwarzać szansę na lepsze zarobki i poprawę efektywności. Nasze propozycje zmierzają do tego, aby bez względu na sytuację pracownicy mieli udział w efektach, jakie osiąga spółka. Efekt to jednak nie tylko wydobycie – ideą zmian proponowanych w systemie wynagradzania jest to, aby płaca górnika nie była ograniczana sztywnymi ramami.

▶ **Czy efektem mogą być zrealizowane inwestycje?**

– Oczywiście, że tak. Inwestycje zdecydują o tym, że będziemy dobrze prosperującą firmą. Dzięki inwestycjom zarząd i strona społeczna dotrzymają gwarancji zatrudnienia dla górników.

▶ **Górnicy boją się zapowiadanych zmian.**

– Uważam, że nie można dłużej utrzymywać w jednej firmie różnych systemów wynagradzania, różnych regulaminów pracy i różnych płac za tę samą pracę. Teraz nawet w połączonych kopalniach Borynia-Zofiówka obowiązują różne systemy wynagradzania. To nie ma sensu. Wkrótce do tych kopalń dołączy kopalnia Jas-Mos. Wówczas w jednej połączonej kopalni, która będzie miała jedną dyrekcję, będziemy mieli trzy różne systemy wynagradzania górników. Koszty utrzymania takiej sytuacji w skali spółki można liczyć w milionach złotych. Moim zdaniem górnicy powinni się raczej obawiać nieuzasadnionych kosztów, jakie wynikają z nieracjonalności obowiązujących rozwiązań.

▶ **W zmianach, jakie proponuje zarząd, są rozwiązania, które oburzają górników. Na przykład specjalista wysokiej klasy, doświadczony inżynier z tak zwanymi dopuszczeniami WUG ma zarabiać mniej niż sekretarka w biurze zarządu.**

– Jeżeli faktycznie są takie sytuacje, to je wyeliminujemy. Ja nie twierdzę, że propozycje zarządu nie mają wad. Uważam, że wspólnie ze związkami zawodowymi musimy wypracować taką wersję, która spełni oczekiwania górników, firmie pozwoli na rozwój, a rodzinom górniczym zagwarantuje utrzymanie.

▶ **Zarząd chce, aby górnicy nie mieli wolnych sobót. To nie spodoba się rodzinom górniczym.**

– Proponujemy, aby na pracę w sobotę mieli szansę wszyscy. Teraz trzeba mieć tak zwane układy, by popracować w sobotę, za którą płaca jest wyższa. W nowym systemie każdemu co jakiś czas będzie wypadała sobota w pracy i za taką sobotę będziemy płacić dodatkowo.

▶ **To rozbije rodziny.**

– W wielu zawodach pracuje się w soboty. Proszę zwrócić uwagę, że w kopalni Silesia załoga jest gotowa zgodzić się nawet na to, aby praca w kopalni trwała 7 dni w tygodniu.

▶ **Dla pieniędzy niektórzy są gotowi tyrać do upadłego. Chyba chodzi jednak o to, aby górnicy pracowali, a nie tyrali.**

– Górnicy z Silesii wiedzą, że nie mają innego wyjścia. Jeżeli kopalnia nie będzie efektywna, to padnie. Tam załoga sama szukała inwestora, aby tylko obronić zakład przed zamknięciem. Silesia jest prywatną kopalnią – do jej prywatyzacji doszło na wyraźne żądanie załogi. Chciałbym uniknąć sytuacji, kiedy będziemy zmuszeni do tak wielkich wyrzeczeń w JSW SA. Raz jeszcze powtarzam – najpoważniejsi analitycy zapowiadają nawet kilka lat kryzysu. Albo nastawimy się na efekty pracy, albo zaryzykujemy przyszłość firmy.

▶ **Na razie jest tak, że im gorzej funkcjonuje firma, tym lepiej dla załogi. Na przykład dzięki temu, że są kłopoty z wydobyciem, jest więcej pracy w sobotę. Górnicy zarabiają dobrze właśnie dlatego, że pracują w soboty.**

– To prawda, ale zarabiają nieliczni. Wiem też, że pracownicy skarżą się na to. Zarząd proponuje natomiast, żeby taką możliwość mieli wszyscy, przecież jasno mówimy, że chcemy więcej płacić za osiągnięte efekty. W sytuacji, gdy w Europie pracodawcy planują cięcia realnych wynagrodzeń, my proponujemy coś odwrotnego. Pracodawcy w Europie chcą ograniczać inwestycje i zatrudnienie, a my chcemy zwiększać inwestycje i utrzymać zatrudnienie.

▶ **Chce pan uspokoić tak zwany rynek, który domaga się planów oszczędnościowych z powodu kryzysu, bo jak do nich nie dojdzie, to ogłosi, że giełdowa spółka JSW SA jest nic nie warta?**

– Proszę nie ironizować. O tym, jaką siłę ma tak zwany rynek, przekonały się USA, które zostały zmuszone do oszczędności przez agencje określające wiarygodność gospodarczą krajów. Przekonały się o tym także Włochy, Hiszpania, Portugalia i Grecja. Rynki ogłosiły, że im nie ufają, w wyniku czego w tych krajach padły rządy. Rynki ogłosiły, że całej strefie euro obniżą wiarygodność i świat wstrzymał oddech. Wybitni politolodzy twierdzą, że z powodu kryzysu Unii Europejskiej może grozić rozpad. W czasach, gdy bankructwo grozi bogatym krajom, JSW nie może lekceważyć zagrożenia. Jestem jednak przekonany, że wspólnie ze stroną społeczną przeprowadzimy firmę przez ten trudny czas.

Rozmawiał: **SŁAWOMIR STARZYŃSKI**

Złoto dla Sławomira Kozłowskiego

Zarząd JSW SA uhonorował lidera Solidarności Sławomira Kozłowskiego złotym znaczkiem firmowym. W ten sposób zarząd honoruje pracowników, którzy mają szczególny wkład w rozwój JSW SA. Ponieważ przewodniczący Sławomir Kozłowski był nieobecny na uroczystościach barbórkowych w kopalni Pniówek, odznakę odebrał jeden z jego kolegów. W uzasadnieniu decyzji zarządu, pod którą podpisał się prezes Jarosław Zagórowski, czytamy: „Składam wyrazy podziękowania za bardzo dobrą współpracę z zarządem Jastrzębskiej Spółki Węglowej SA podczas przygotowań spółki do procesu upublicznienia. W imieniu całego zarządu dziękuję za szukanie najlepszych rozwiązań dla załogi JSW podczas negocjacji. Dzięki dobrej współpracy pracownicy JSW SA są dziś współwłaścicielami swojej firmy.”

ARCHIWUM JSW SA

Kopalnia Wujek

Oddali hołd poległym

Lech Wałęsa, były prezydent RP i Lee Feinstein, ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki w Polsce byli jednymi z wielu znanych osobistości, które oddały hołd poległym górnikom z Wujka.

Lech Wałęsa był w Katowicach 1 grudnia. Pomodlił się i złożył kwiaty pod pomnikiem – krzyżem upamiętniającym 9 górników, którzy polegli w czasie pacyfikacji kopalni Wujek w grudniu 1981 r. Ambasador USA oddał hołd ofiarom reżimu komunistycznego 5 grudnia. Po uroczystościach Wałęsa udał się do Muzeum Izby Pamięci Kopalni Wujek. Po ekspozycji oprowadzał go Krzysztof Pluszczyk – przewodniczący Społecznego Komitetu Pamięci Górników KWK Wujek. Były prezydent spotkał się również ze Stanisławem Płatkiem, przewodniczącym strajku w Wujku.

W czasie wizyty Wałęsie towarzyszyli Roman Łój – prezes Katowickiego Holdingu Węglowego oraz Krzysztof Kurak – dyrektor kopalni Wujek Ruch Śląsk oraz Tadeusz Jedynak – lider strajku w kopalni Manifest Lipcowy w 1980 r.

SYLWESTER OLBRYCH

Lech Wałęsa był w Katowicach 1 grudnia

Lee Feinstein, ambasador Stanów Zjednoczonych Ameryki w Polsce oddał hołd poległym górnikom

Lee Feinstein wpisał się do Księgi Pamiątkowej

REKLAMA

Radosnych Świąt Bożego Narodzenia,
świątecznych wzruszeń w gronie najbliższych
oraz pomyślności, zdrowia i szczęścia
w nadchodzącym 2012 roku

życzą

Pracownikom i ich Rodzinom

Zarząd i Rada Nadzorcza Jastrzębskiej Spółki Węglowej SA

JSW SA

Wydobywamy to, co najlepsze

Bycie ratownikiem górniczym to praca jak każda inna. I jak każda inna praca wymaga zaangażowania i pasji. Rozumiemy się w pół słowa, w końcu stanowimy drużynę, a nie ma dobrej drużyny bez koleżeństwa i wzajemnego zaufania – twierdzą zgodnie ratownicy z KWK Borynia, dla których rok 2011 był z pewnością wyjątkowy

Prawdziwa drużyna

Mijający rok ratownicy z KWK Borynia mogą z pewnością zaliczyć do udanych. Jak informowaliśmy, zostali oni zwycięzcami tegorocznych Centralnych Zawodów Drużyn Ratowniczych, które odbyły się we wrześniu w Jaworznie. Był to sukces tym większy, że Puchar Prezesa CSRG zdobyli już po raz trzeci z rzędu, co nie udało się jak dotąd żadnemu innemu zastępowi z Polski (gwoli ścisłości dodajmy, że żaden inny zespół nie zwyciężył w tych zawodach nawet dwa razy pod rząd). Nie tylko to jest jednak przyczyną, dla której warto przybliżyć sylwetki oraz pracę tych niezwykłych ludzi.

ARCHIWUM KSRG BORYNIA

Na zdjęciu od lewej: Andrzej Chłopek, prezes CSRG, Krzysztof Zabój, naczelny inżynier KWK Borynia, Antoni Jakubów, zastępca dyrektora ds. produkcji w KWK Borynia. Nieco wyżej od lewej: Marcin Kaczorek, Sebastian Krawczyk, Mirosław Ślazyk, Mirosław Dłucik, mechanik, Piotr Pieczka, pierwszy mechanik, Paweł Pawłowski, kierownik działu wentylacji w KWK Borynia. Pośrodku od dołu: Paweł Zwoleń, Adam Szkołda, kierownik KSRG Borynia, Przemysław Sinacki, zastępowy. Obok, z transparentem – Grzegorz Porada.

Triumf w Centralnych Zawodach Drużyn Ratowniczych nie był bowiem jedynym tegorocznym sukcesem zastępu z Boryni. W połowie października na terenie Głównej Stacji Ratownictwa Górniczego w słowackiej Prievidzy odbyły się zawody ratownicze „Zahranar 2011", w których obok pięciu zespołów reprezentujących kraj gospodarzy wzięła także udział jedna drużyna z Węgier oraz dwie z Polski – zastępy z KWK Wujek oraz właśnie z Boryni (uczestnictwo w słowackich zawodach było wyróżnieniem za zajęcie przez polskie drużyny dwóch pierwszych miejsc w CZDR). Wynik rywalizacji był niemałą sensacją dla wszystkich – jako pierwszy zespół spoza Słowacji w kilkuletniej historii tej imprezy wygrali ratownicy z KWK Borynia.

– Przed każdymi zawodami dostajemy regulamin oraz zarys konkurencji, jakie mają się na nich pojawić. Na tej podstawie staramy się zorganizować przygotowania, które obejmują m.in. budowę oraz ćwiczenia na torze przeszkód podobnym do tego, z jakim będziemy się mierzyli w trakcie danej imprezy – wyjaśnia zastępowy Przemysław Sinacki. Warto jednak zaznaczyć, że tor przeszkód, który należało pokonać na Słowacji, różnił się zasadniczo od tego, z jakim ma się zwykle do czynienia podczas krajowych turniejów. Chodzi przede wszystkim o słynną już „dymnicę", czyli trzykondygnacyjną komorę ćwiczeń, z którą polscy ratownicy nie mieli jak dotąd do czynienia nigdy wcześniej. Biorąc pod uwagę ten wielki sukces oraz towarzyszące mu okoliczności, trudno się dziwić dominacji Boryni w lokalnych zawodach, która trwa nieprzerwanie już od trzech lat.

To jest praca

Rozmowę z ratownikami z Kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego Borynia zaczynam od pytania o motywacje, które towarzyszą wyborowi tak trudnego i niebezpiecznego zawodu. Ku mojemu zaskoczeniu z ich ust nie padają w tym kontekście żadne wielkie słowa takie jak misja czy powołanie – ich wypowiedzi są skromne i wyważone. Oczywiście, wszyscy zgodnie podkreślają, że istotnym czynnikiem determinującym wybór takiego zawodu jest chęć niesienia pomocy innym, niemniej jednak w opinii moich rozmówców ratownictwo górnicze to praca jak każda inna. I jak każda inna praca wymaga zaangażowania i pasji.

– W moim przypadku decyzja o zostaniu ratownikiem była w dużej mierze podyktowana czymś, co mógłbym nazwać chęcią podtrzymania rodzinnej tradycji. Mój ojciec był ratownikiem i sądzę, że miał spory udział w tym, że postanowiłem pójść w jego ślady – wyznaje Marcin Kaczorek. – O wyborze zawodu decydują czynniki indywidualne. Dla jednych będzie to ciekawość, dla innych potrzeba poszerzania horyzontów zawodowych – w końcu będąc ratownikami, zapoznajemy się z nowym sprzętem, spotykamy się na ćwiczeniach czy bierzemy udział w zawodach – mówi Piotr Pieczka, pierwszy mechanik.

Jakie warunki należy spełnić, by zostać ratownikiem? Zgodnie z przepisami kandydat musi mieć ukończone 21 lat i minimum roczny staż pracy w kopalni (po tegorocznej tragedii w KWK Krupiński w obrębie JSW SA zaostrzono te wymogi – górnik, który chce zostać ratownikiem, musi teraz przepracować minimum 5 lat). Pierwszej selekcji dokonuje kierownik Kopalnianej Stacji Ratownictwa Górniczego, który w wywiadzie środowiskowym próbuje rozeznać, czy dana osoba spełnia zasadnicze kryteria stawiane przed kandydatem na ratownika. Następnie należy przejść szereg rozmaitych badań – od EKG począwszy, a na testach psychologicznych skończywszy. Jeśli wyniki tych badań są pozytywne, kandydat zostaje skierowany na kurs. – Kurs trwa dwa tygodnie, w trakcie których kandydaci poznają tajniki pracy – zapoznają się ze sprzętem ratowniczym oraz uczą, jak odpowiednio reagować w konkretnych sytuacjach – wyjaśnia Piotr Pieczka. Kurs kończy się egzaminem. Dopiero uzyskanie pozytywnego wyniku czyni z kandydata potencjalnego ratownika górniczego.

Zespół do zadań specjalnych

Na co dzień ratownicy podlegają pod dział wentylacji kopalni. Choć uczestniczą także w budowaniu tam czy zapór pyłowych, ich praca związana jest przede wszystkim z profilaktyką zagrożeń, w tym oczywiście profilaktyką metanową. Pod ziemię zjeżdżają z całym sprzętem, m.in. z 16-kilogramowym aparatem W-70 na plecach. Ich umiejętności, których wspomniane na początku zawody są jedynie sprawdzianem, okazują się jednak nieocenione, kiedy dochodzi do wciąż jeszcze częstych w kopalniach wypadków – wybuchu gazów i pyłu węglowego, zawału skał czy tąpań. Można powiedzieć, że ratownicy żyją w nieustannej gotowości do niesienia pomocy innym górnikom. Mając to na uwadze, pytam, czy pracy ze świadomością konieczności narażania w niektórych sytuacjach własnego życia i zdrowia towarzyszy niepokój. – Powiem tak. Jest pan kierowcą, prawda? Czy kiedy wsiada pan do samochodu, myśli pan o zagrożeniu? A przecież także na drogach zdarzają się wypadki. Robota jak robota – trzeba ją dobrze wykonywać, to wszystko – mówi Mirosław Dłucik, mechanik. – Ciężko by było przychodzić codziennie do pracy, zakładając czarny scenariusz i dywagując, czy to dziś, czy nie dziś coś się stanie. Nie myśli się o tym – dodaje Marcin Kaczorek. – A jeśli już coś się dzieje, nie ma nawet czasu się nad tym zastanowić. Myśli się raczej o tym, jak pokonać jakąś przeszkodę, jak pomóc innym – wtóruje mu Piotr Pieczka.

Jak przyznają moi rozmówcy, zdecydowanie bardziej ryzyko, które towarzyszy im podczas akcji ratunkowych, przeżywają ich bliscy. – Trudno ich niestety dzisiaj chronić przed lękiem i niepokojem o nas. Wiadomo, jeśli tylko coś się stanie w kopalni, to informacje do mediów przedostają się błyskawicznie, więc jest to raczej niemożliwe – mówi Grzegorz Porada, ratownik rezerwowy. – Dawniej, kiedy informacje nie pojawiały się jeszcze w mediach z taką szybkością, by oszczędzić żonie niepokoju, po prostu nie mówiłem, że idę na akcję. A że wracałem do domu później niż zwykle? Tłumaczyłem, że byłem się spotkać z kolegami – przyznaje Mirosław Dłucik. – Trudno się dziwić obawom naszych bliskich, kiedy do wiadomości publicznej zostają podane komunikaty typu „ofiary śmiertelne" czy „nie żyją ratownicy" – stwierdza Piotr Pieczka. – W końcu oni nie wiedzą, co się dzieje pod ziemią. W moim przypadku chyba najbardziej przeżywa to wszystko mama – dodaje.

Koleżeństwo i zaufanie

Ratownicy są zgodni co do tego, że filarami ich wspólnej pracy są koleżeństwo i zaufanie. – Gdyby tego brakowało, byłoby kiepsko – przyznaje Piotr Pieczka. – W przypadku naszej drużyny wystarczy jedno spojrzenie i pozostali wiedzą, o co chodzi. Można zatem powiedzieć, że rozumiemy się niejako w pół słowa, na jakimś, że tak powiem, wyższym poziomie.

Choć różne inne obowiązki nie pozwalają im na częste spotkania po godzinach pracy, widują się przy okazji festynów czy grudniowych spotkań gwarkowych, na których zbiera się zawsze cały zastęp. – Ogólnie rzecz biorąc, staramy się być zespołem na wszystkich możliwych płaszczyznach – stwierdza Marcin Kaczorek. A co poza pracą? – Rodzina, dom, dzieci – na niewiele więcej wystarcza czasu – mówi zastępowy Przemysław Sinacki. – Normalne życie – dodaje Marcin Kaczorek.

MACIEJ RZEPECKI

Wyższy Urząd Górniczy

Barbórka nadzoru górniczego

Podczas uroczystości barbórkowej nadzoru górniczego Piotr Litwa, prezes WUG, powiedział m.in.: „Musimy godzić egzekwowanie wysokich standardów bezpieczeństwa z respektowaniem swobody działalności gospodarczej, naturalnym dążeniem przedsiębiorców do uzyskania zysku ekonomicznego oraz obawami mieszkańców i władz lokalnych przed wpływem działalności górniczej na ich warunki życia i stan środowiska naturalnego."

Akademia barbórkowa była okazją do uhonorowania pracowników nadzoru górniczego odznaczeniami państwowymi, resortowymi. Brązowym Krzyżem Zasługi prezydent Rzeczypospolitej Polskiej odznaczył: Eugeniusza Brawańskiego i Grzegorza Kusia. Medalem złotym za długoletnią służbę uhonorowano: Dagmarę Bulińską, Juliana Balickiego, Zbigniewa De Lorma, Dariusza Golca, Zbigniewa Grzonkę, Wojciecha Jeziorowskiego, Bolesława Kubita, Jana Krzelewskiego, Janusza Malingę, Eugeniusza Rożka, Wandę Słupianek.

Ośmioro pracowników nadzoru górniczego odznaczonych zostało srebrnymi lub brązowymi medalami za długoletnią służbę. Minister gospodarki w uznaniu zasług oraz za wieloletnią i aktywną pracę zawodową na rzecz rozwoju górnictwa wyróżnił 14 osób odznaką honorową Zasłużony dla Górnictwa RP. Generalnymi Dyrektorami Górniczymi I, II i III stopnia zostało mianowanych 14 pracowników wyższego i okręgowych urzędów górniczych. Prezes Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego SA w Bytomiu przyznał dla 9 osób Medale Centralnej Stacji Ratownictwa Górniczego za wniesienie istotnego wkładu w rozwój polskiego ratownictwa górniczego. Ceremonię wyróżnień zakończyło nadanie szpad górniczych.

Barbórka nadzoru górniczego była także okazją do wyróżnienia bezpiecznej pracy górniczych załóg. Fundacja Bezpieczne Górnictwo im. prof. Wacława Cybulskiego, działająca od 1997 roku przy Wyższym Urzędzie Górniczym, po raz drugi zorganizowała konkurs najbezpieczniej pracujących oddziałów kopalń. Biorąc pod uwagę liczbę wypadków, warunki, w jakich pracują oddziały, oraz wyniki przeprowadzanych kontroli, przyznano osiem równorzędnych nagród. Otrzymały je oddziały wydobywcze, które nie miały w mijającym roku żadnych kar i, co najistotniejsze, kończą kolejny rok bez śmiertelnych lub ciężkich wypadków przy pracy, a liczba lekkich urazów jest malejąca. Laureatami tegorocznego konkursu wybrano:

– oddział wydobywczy G-3 z Zakładu Górniczego Sobieski (Południowy Koncern Węglowy SA)

– oddział wydobywczy G-3 z KWK Marcel (Kompania Węglowa SA)

– oddział wydobywczy G-5 z Zakładu Górniczego Piekary (Kompania Węglowa SA)

– oddział wydobywczy G-3 z KWK Jas-Mos (Jastrzębska Spółka Węglowa SA)

– oddział wydobywczy KG-2 z KWK Murcki-Staszic (Katowicki Holding Węglowy SA)

– oddział wydobywczy G-2 z ZG Lubin (KGHM Polska Miedź SA)

– Kopalnię Ropy Naftowej i Gazu Ziemnego Dębno (PGNiG SA)

– oddział robót przygotowawczych GRP-1 Lubelskiego Węgla Bogdanka SA

Akademię poprzedziła wspólna modlitwa pracowników Wyższego Urzędu Górniczego i reprezentacji okręgowych urzędów górniczych z całej Polski w kościele Piotra i Pawła w Katowicach. Homilię wygłosił nowy metropolita katowicki ks. abp Wiktor Skworc.

Konkurs zainicjowano w 2010 r. Jego celem jest promowanie bezpieczeństwa podczas pracy wydobywczej. Niektóre oddziały są niewielkie, a inne mają blisko 100-osobową załogę, ale bezpieczna praca jest zawsze dokonaniem zespołowym. Trudno w matematyczny sposób wymierzyć i porównać efekty ich pracy. Dlatego jurorzy brali pod uwagę wiele liczb i wskaźników, żeby w maksymalnie obiektywny sposób wyłonić liderów.

ARCHIWUM WUG

Piotr Litwa: Musimy godzić egzekwowanie wysokich standardów bezpieczeństwa z respektowaniem swobody działalności gospodarczej

W uroczystości wzięli udział pracownicy Wyższego Urzędu Górniczego i reprezentacje okręgowych urzędów górniczych

Przedstawiciele wyróżnionych oddziałów otrzymali symboliczne statuetki podczas akademii barbórkowej nadzoru górniczego. Nagrody wręczyli Piotr Litwa, prezes WUG, i prof. Krzysztof Cybulski, prezes Fundacji Bezpieczne Górnictwo im. prof. Wacława Cybulskiego, oraz prof. Józef Dubiński – przewodniczący Rady Fundatorów FBG.

ZGODNIE Z PRAWEM

Najnowsze zmiany przepisów

Od nowego roku wyższe zasiłki

Od 1 stycznia pracownik, który otrzymuje wynagrodzenie w kwocie równej minimalnemu wynagrodzeniu, otrzyma wyższe zasiłki, takie jak zasiłek chorobowy czy macierzyński, a także świadczenie rehabilitacyjne. Wynika to z art. 45., ust. 1. ustawy z 25 czerwca 1999 r. o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa (DzU z dnia 10 maja 2010 r. Nr 77, poz. 512 z późniejszymi zmianami). Zgodnie z tym przepisem podstawa wymiaru zasiłku chorobowego (a także wynagrodzenia za czas niezdolności do pracy, świadczenia rehabilitacyjnego, zasiłku wyrównawczego, zasiłku macierzyńskiego, zasiłku w wysokości zasiłku macierzyńskiego i zasiłku opiekuńczego) nie może być niższa od minimalnego wynagrodzenia za pracę po odliczeniu kwoty odpowiadającej 13,71% tego wynagrodzenia, a dla osób w pierwszym roku pracy – 80% minimalnego wynagrodzenia pomniejszonego o 13,71% tego wynagrodzenia.

Zgodnie z § 1. rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 13 września 2011 r. w sprawie wysokości minimalnego wynagrodzenia za pracę w 2012 r. (DzU Nr 192, poz. 1141) minimalne wynagrodzenie za pracę będzie wynosić 1500 zł.

Oznacza to, że w 2012 r. minimalna podstawa wymiaru wynagrodzenia chorobowego i wymienionych wcześniej świadczeń nie może być niższa niż 1294,35 zł, a w przypadku pierwszego roku pracy – 1035,48 zł. Pracownikowi, który zachorował w 2011 roku i choruje nadal w roku 2012, od 1 stycznia 2012 r. będzie już przysługiwał zasiłek od wyższej podstawy wymiaru.

Nowa podstawa składek dla osób na urlopie wychowawczym od 1 stycznia 2012 r.

Od 1 stycznia 2012 r. zmieni się podstawa wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe osób przebywających na urlopie wychowawczym. Zgodnie z art. 18., ust. 5b ustawy z dnia 13 października 1998 r. o systemie ubezpieczeń społecznych (DzU z 2009 r. Nr 205, poz. 1585 z późniejszymi zmianami) od 1 stycznia 2012 r. podstawę wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe osób przebywających na urlopie wychowawczym będzie stanowiła kwota 60% przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w poprzednim kwartale, ogłoszonego w Monitorze Polskim w formie komunikatu prezesa Głównego Urzędu Statystycznego. Ponadto według art. 18., ust. 14. ustawy o sus – podstawa wymiaru składek na ubezpieczenia emerytalne i rentowe, o której mowa powyżej, nie może być większa niż przeciętne miesięczne wynagrodzenie wypłacone za okres 12 miesięcy kalendarzowych poprzedzających urlop wychowawczy.

Przypominamy, że obowiązek naliczania składek za osoby przebywające na urlopach wychowawczych, które nie mają innego tytułu do ubezpieczeń społecznych, spoczywa na płatniku, a więc np. pracodawcy. Płatnicy ci nie opłacają jednak składek, gdyż składki za osoby na urlopach wychowawczych, które nie mają innego tytułu do objęcia ich ubezpieczeniami społecznymi, finansowane są w całości z budżetu państwa za pośrednictwem Zakładu Ubezpieczeń Społecznych – tak wynika z art. 16., ust. 8. ustawy o sus.

65 lat Związku Zawodowego Górników w KWB Konin

Wyzwania przed związkami

W kronice kopalni Konin w rozdziale „1946 rok" zapisano: „We wrześniu tego roku powstał w kopalni Związek Zawodowy Górników, którego organizatorami byli Wojciech Jankowski i Kazimierz Warzych". Kopalniana kronika jest niestety bardzo ubogim źródłem informacji o początkach działalności naszego związku.

NOWY GÓRNIK

Liderzy MZZG KWB Konin: Przyszłość tej kopalni, tego regionu zależy od nas wszystkich. Zależy od podejmowanych przez nas działań na rzecz tej załogi i regionu, który węglem brunatnym stoi

Historia górnictwa w Koninie rozpoczyna się w XIX wieku w rejonie wsi Brzeźno, gdzie na niewielką skalę wydobywano węgiel brunatny. Dopiero po uzyskaniu niepodległości przez Polskę w 1918 roku przeprowadzone przez Instytut Geologiczny rozpoznanie pokładów węgla brunatnego potwierdziło istnienie bogatych złóż na północ od rzeki Warty. Historię budowy przemysłowego wydobycia i przeróbki węgla brunatnego rozpoczęli Niemcy w okresie II wojny światowej, powołując przedsiębiorstwo górnicze BRAWAG, które po wyzwoleniu w lutym 1945 roku staje się Kopalnią Węgla i Fabryką Brykietów Morzysław-Marantów.

Mówiąc o historii Związku Zawodowego Górników, należy wspomnieć o górniczym ruchu zawodowym – jednej z niewielu branż zawodowych, której korzenie sięgają okresu zaborów. Pierwsze związki zawodowe na terenie obecnej Polski zaczęły powstawać pod koniec XIX wieku na Górnym Śląsku. Górnictwo zatem to wielowiekowa tradycja zawodowa i bogaty ceremoniał praw honorowych. Ranga zawodu górniczego w społeczeństwie do dziś przyciąga rzesze młodych ludzi pomimo ciężkiej, niebezpiecznej i odpowiedzialnej pracy.

Dobre złego początki

Powstające po wojnie nowe państwo doprowadziło do powstania skoncesjonowanego i scentralizowanego Zrzeszenia Pracowników Związków Zawodowych, a od 1949 roku Zrzeszenia Związków Zawodowych jako jedynej centrali związkowej. Ocena działalności związku w tamtych latach, będącego współgospodarzem ludowego państwa, bo taka obowiązywała doktryna polityczna, jest na chwilę obecną trudna.

Związki zawodowe w owym okresie posiadały szerokie uprawnienia i odgrywały znaczącą rolę w życiu politycznym i społecznym przedsiębiorstw. Mogły uczestniczyć w działaniach rad narodowych, rad zakładowych, zarządzały Funduszem Wczasów Pracowniczych. Mogły podejmować działania kulturalno-oświatowo-sportowe, jak również działania zmierzające do tworzenia placówek kulturalno-oświatowych przy każdym zakładzie pracy. Uczestniczyły również w bezwzględnej walce z nadużyciami, marnotrawstwem i sabotażem oraz w sprawiedliwym rozdziale żywności czy deficytowych dóbr materialnych.

Powstająca baza kulturalno-oświatowa oraz baza socjalna to budowa nowych hal sportowych, domów kultury, stołówek, hoteli pracowniczych. To tam właśnie prowadzona była szeroka działalność na rzecz wypoczynku i integracji załogi.

Baza ta dawała możliwość realizacji wielokierunkowych zainteresowań załogi.

Niestety – zbiurokratyzowane struktury, poświęcające więcej uwagi mobilizowaniu załóg do wydajniejszej pracy niż obronie interesów pracowniczych – spowodowały, że mimo znacznych osiągnięć w różnych dziedzinach działalności, w odczuciu załóg związki zawodowe zawiodły ich nadzieje. Powstały kryzys ruchu związkowego na początku lat 80. wyzwolił oddolne działania do powstania nowego wolnego ruchu związkowego.

Związki od nowa

W tym miejscu trzeba wspomnieć dwie ważne daty dla historii naszego związku. Pierwsza z nich to 16 października 1982 roku. I druga – 10 lutego 1983 roku. Po okresie zawieszenia działalności wszelkich organizacji następuje odrodzenie ruchu związkowego. Pierwsza data to powołanie grupy inicjatywnej, zaś druga – to data wyboru grupy założycielskiej nowo tworzonego związku zawodowego. Najpierw był to Niezależny Samorządny Związek Zawodowy Pracowników Górnictwa przy KWB Konin, by następnie powrócić do nazwy Związek Zawodowy Górników KWB Konin. Przypomnieć należy również skład grupy założycielskiej, którą tworzyli: przewodniczący Jan Ciesielski, zastępca Leonard Śmigielski, sekretarz Andrzej Marczak oraz członkowie Tadeusz Banaszak i Błażej Osowiec.

Powołany na nowo związek zawodowy nie jest już jedynym działającym w kopalni, powstające kolejne organizacje związkowe otworzyły nowy rozdział w historii ruchu związkowego w zakładzie. Powstałe organizacje związkowe gwarantowały pracownikom pluralizm wyboru oferty. Związek w owym czasie realizuje bieżące oczekiwania pracowników. Aktywność ówczesnych władz związku na forum branży węgla brunatnego doprowadziła do powstania Federacji Związków Zawodowych Górnictwa Węgla Brunatnego, podpisania Ponadzakładowego Układu Zbiorowego Pracy dla Przedsiębiorstw Węgla Brunatnego. Przeprowadzone akcje strajkowe na początku lat 90. dały górnikom węgla brunatnego prawo do emerytur górniczych. Wiele nowych doświadczeń, poszerzenia wiedzy związkowej przynosiła współpraca z organizacjami zrzeszonymi w Konfederacji czy ZZG w Polsce. Dzięki naszym działaniom w ramach funkcjonującej struktury OPZZ w powiecie czynnie pomagamy przedstawicielom małych i słabych organizacji w wymianie poglądów i doświadczeń w pracy związkowej, służymy im również pomocą prawną.

Zachodzące zmiany gospodarcze i własnościowe, prowadzone działania restrukturyzacyjno-organizacyjne nakierowane na ograniczanie kosztów funkcjonowania przedsiębiorstwa powodują, że związki zawodowe ze szczególnym zaangażowaniem muszą obserwować pracodawcę, czy wprowadzane zmiany nie zagrażają prawom pracowniczym i interesowi załogi.

W przededniu zmian

Kopalnia Konin jest być może w przededniu wielkich zmian. Trwający od kilku lat proces prywatyzacji, który w dalszym ciągu nie wiadomo, jak się zakończy, budzi w załodze wielki niepokój o przyszłość naszych miejsc pracy. Nasze pytanie brzmi: Czy działania Skarbu Państwa zagwarantują rozwój naszej kopalni i budowę kolejnych odkrywek, czy też zmierzamy nieuchronnie do schyłku historii tego zakładu i regionu? Nie jest przecież tajemnicą, że ten region: miasto Konin oraz gminy Kleczew, Kazimierz Biskupi, Ślesin, Kramsk, Wilczyn, Wierzbinek zawdzięczają swój rozwój właśnie kopalni i powstałemu Zespołowi Elektrowni Pątnów-Adamów-Konin oraz przemysłowi towarzyszącemu jak Huta Aluminium, Fugo, i innym.

Przyszłość tej kopalni, tego regionu zależy od nas wszystkich.

Zależy od podejmowanych przez nas działań na rzecz tej załogi i regionu, który węglem brunatnym stoi. Węgiel brunatny w naszym kraju jest surowcem strategicznym – a przynajmniej powinien nim być – ze względu na wielkość zasobów. Węgiel brunatny może być zatem gwarantem naszego bezpieczeństwa energetycznego oraz naszej suwerenności.

JP

Awers i rewers okolicznościowego medalu wybitego z okazji 65-lecia związku zawodowego

Górnicy z MZZG KWB Konin obchodzili swój jubileusz

65-lecie istnienia związku to okazja do wyróżnienia osób, które przyczyniły się do rozwoju organizacji zakładowych

NOWY GÓRNIK

Związkowcy zadawali sobie pytanie, czy działania Skarbu Państwa zagwarantują rozwój kopalni i budowę kolejnych odkrywek

Gośćmi związkowców byli posłowie, wojewoda wielkopolski i samorządowcy

Józef Pindras w imieniu MZZG KWB Konin przyjmował życzenia

Rozmowa z Józefem Pindrasem, przewodniczącym MZZG KWB Konin

Zadbamy o interes załogi

▶ Nowy Górnik: Co jest teraz najważniejszym i największym problemem dla kopalni Konin?

Józef Pindras: Wciąż mamy rozpocząć proces prywatyzacyjny. Kolejna ważna data to 27 stycznia 2012 roku. Wtedy ma zapaść decyzja o rozpoczęciu rozmów z potencjalnym nabywcą. Oczywiście, stanie się tak, jeżeli zostaną złożone oferty.

▶ Obawiasz się prywatyzacji?

– Wszyscy obawiamy się, bo to wciąż wielka niewiadoma. Pracownicy KWB Konin żyją w niepewności od około 12 lat. Wtedy zaczęto mówić o prywatyzacji. Od mniej więcej 5 lat wciąż przegotowujemy się do rozpoczęcia tego procesu, ministerstwo wciąż podaje jakieś ostateczne terminy i wciąż są one przekładane.

▶ Tadeusz Czajkowski, były przewodniczący MZZG KWB Konin, powiedział w czasie uroczystości z okazji 65-lecia istnienia związku, że górnicy nie powinni się obawiać prywatyzacji, bo związki nie pozwolą, aby ktokolwiek zrobił z nich niewolników. Nie pozwolą na to sami górnicy.

– Tadeusz powiedział to w pewnym kontekście i cytowanie wyłącznie tego fragmentu zniekształca jego wypowiedź. Jest czego się bać, trzeba być ostrożnym i trzeba zadbać o gwarancje rozwoju, zachowanie miejsc pracy i zagwarantowanie satysfakcjonującego systemu wynagradzania. Oczywiście, związki będą tego pilnować. Będą także pilnować, aby nie kupił nas jakiś handlarz, który chce zrobić na kopalni szybki interes. Uważam, że w grę wchodzi wyłącznie inwestor branżowy. Musimy mieć pewność, że przyszłemu właścicielowi będzie zależeć na rozwoju firmy. Dlatego uważam, że najlepszym inwestorem byłaby firma z sektora paliwowo-energetycznego. I jeszcze kilka słów o wypowiedzi Tadeusza: mówił o tym, że niepewność jest niedobra dla załogi. My jesteśmy trzymani w tej niepewności od 12 lat. Dlatego chcielibyśmy w końcu wiedzieć, co nas czeka. Dopiero wtedy będziemy mogli zadbać o interes załogi. Na pewno o to zadbamy. Nasz związek ma 65-letnią tradycję i zawsze to robiliśmy, nawet w najpodlejszych czasach.

▶ Konin stara się o koncesje na nowe odkrywki. Uda się je uzyskać?

– Mam nadzieję, że tak. Mamy wielu wrogów wśród tak zwanych zielonych, ale za to mamy wielu przyjaciół i sojuszników w gminach sąsiadujących z kopalnią. Okoliczni mieszkańcy widzą, z jaką pieczołowitością podchodzimy do ochrony środowiska i do rekultywacji terenów pogórniczych. Słyszałeś ciepłe słowa samorządowców pod adresem kopalni na uroczystościach z okazji 65-lecia naszego związku. To nie tylko kurtuazja. Dlatego jestem dobrej myśli.

Rozmawiał: **SŁAWOMIR STARZYŃSKI**

REKLAMA

Europejskie Dni Węgla miały na celu zburzenie mitu, który głosi, że węgiel jest brudnym paliwem. To od nas zależy, w jaki sposób będziemy to paliwo wykorzystywać – mówi europoseł Bogdan Marcinkiewicz

Europa leczy się z fobii węglowej

▶ **Nowy Górnik: Czy Unia Europejska pokocha węgiel? Najnowocześniejszym gospodarkom grozi poważny kryzys, a wychodzenie z niego może potrwać nawet 10 lat. Może więc zagorzali przeciwnicy węgla zaczną w końcu liczyć i zauważą, że nie stać ich na sztuczne podwyższanie cen energii i drastyczne obniżanie konkurencyjności?**

Bogdan Marcinkiewicz: Uważam, że Europa nie może tracić konkurencyjności, bez względu na sytuację ekonomiczną. Konkurencyjność jest podstawą rozwoju i dlatego w wielu wypowiedziach, między innymi dla Nowego Górnika, podkreślałem, że wierzę w opamiętanie się Europy. Chyba są już sygnały świadczące o tym, że antywęglowa histeria powoli mija. W Unii coraz częściej mówi się o gospodarce niskoemisyjnej, a nie o gospodarce niskowęglowej. To dowód, że udało nam się zaszczepić wśród urzędników UE inny sposób myślenia o roli węgla. Jednak obawiam się, że to na razie tylko nieśmiałe sygnały, a nie całkowita zmiana w podejściu do tego paliwa.

▶ **Kto nam zagwarantuje stosunkowo tanią energię?**

– Nikt. Jeżeli sami nie wywalczymy rozwiązań dla nas najkorzystniejszych, nie będziemy ich mieli.

▶ **W Brukseli na początku grudnia odbyły się II Europejskie Dni Węgla. Był pan jednym ze współorganizatorów tego przedsięwzięcia. Udało się poprawić wizerunek węgla?**

– Udało się udowodnić, że węgla nie można wyrzucić z tak zwanego miksu energetycznego – gdybyśmy się na to zdecydowali, Europa utraciłaby resztki niezależności energetycznej, mielibyśmy także dwukrotnie droższą energię i wielkie kłopoty ekonomiczne, wynikające ze wzrostu kosztów produkcji. Udowodniliśmy również, że można ograniczać emisję dwutlenku węgla, na przykład poprzez zwiększanie sprawności bloków energetycznych. Dla klimatu dwudziestokrotnie groźniejszy od dwutlenku węgla jest metan, który ulatnia się do atmosfery. Wykorzystanie tego gazu ze stacji odmetanowania kopalń i spalanie go w specjalnych agregatach chroni klimat i pozwala uzyskiwać tanią energię. Robimy to w polskich kopalniach.

▶ **Technologia CCS to na razie mit technologiczny – tak twierdzi wielu specjalistów.**

– Opłaca się jednak inwestować w badania. Nawet wówczas, jeśli technologia CCS się nie sprawdzi, to pewnie przy okazji znajdziemy inne rozwiązania pozwalające ograniczyć emisję dwutlenku węgla. Tak samo jest w przypadku wytwarzania z węgla ekologicznych paliw. Badania naukowe i wdrażanie ich wyników zawsze są motorem postępu, bez względu na dziedzinę, której dotyczą. My jesteśmy dopiero na początku drogi, która prowadzi do przyjaznego dla środowiska sposobu wytwarzania energii z paliw kopalnych. Uważam, że teraz nie możemy przesądzać, jaka technologia nam to zapewni. Mamy jednak cel i na pewno znajdziemy sposób, aby ten cel osiągnąć. Polska jest bardzo aktywna w poszukiwaniu nowoczesnych technologii pozwalających wykorzystać węgiel w sposób przyjazny dla środowiska. Uważam, że możemy się stać liderem w tej dziedzinie.

▶ **Trzeciego dnia negocjacji podczas szczytu klimatycznego ONZ w Durbanie Polska została odznaczona przez 450 organizacji ekologicznych antynagrodą „Skamielina dnia" za to, że nasza prezydencja patronowała „Europejskim Dniom Węgla". Nie jest łatwo i bezpiecznie angażować się w obronę węgla.**

– Europejskie Dni Węgla miały na celu zburzenie mitu, który głosi, że węgiel jest brudnym paliwem. To od nas zależy, w jaki sposób będziemy to paliwo wykorzystywać. My udowodniliśmy, że węgiel można spalać w sposób, który nie będzie niszczył środowiska. Logo polskiej prezydencji otrzymałem na wystawę „Metan – dobra zielona energia". Była ona jednym z elementów II Europejskich Dni Węgla, podczas których wraz z komisarzem UE ds. energii Guntherem Oettingerem debatowaliśmy o sposobach proekologicznego zastosowania węgla. Europa nie może rezygnować z rodzimych zasobów paliw kopalnych, dlatego należy szukać rozwiązań, które będą wpisywały się w europejską politykę ograniczania emisji CO_2. Pokazaliśmy jednak, że źródłem czystej energii są nie tylko wiatraki i energia słoneczna. Przygotowaliśmy prezentację unikatowej w skali europejskiej instalacji oczyszczania i skraplania gazu kopalnianego, którą nazwaliśmy „Źródło zielonej energii wydobywane z głębin przemysłowego Śląska". Europejskie Dni Węgla były podsumowaniem naszych wysiłków podczas ostatnich miesięcy polskiej prezydencji. Będziemy tę pracę kontynuować. W przeciwieństwie do naszych przeciwników stale przedstawiamy coraz mocniejsze argumenty.

▶ **Sądzi pan, że dzięki tym argumentom wygramy z miłośnikami wiatraków?**

– Wiatraki nie są tak ekologicznym źródłem energii, jak się wydaje obywatelom UE. Na przykład Duńczycy tylko do końca dekady będą musieli zutylizować 4500 generatorów pochodzących ze zużytych turbin. Co z nimi zrobią? Do produkcji jednego wiatraka Nordex N90 o wysokości około 100 metrów i 45-metrowych łopatach potrzeba 150 ton stali, 10 ton miedzi i tysiące ton betonu. Czy produkcja materiałów potrzebnych do budowy wiatraków będzie ekologiczna? Skąd czerpać energię, aby te materiały wyprodukować i skąd ja brać, żeby je zutylizować? O tym nikt nie mówi! Żeby zastąpić Elektrownię Rybnik SA o mocy wytwórczej rzędu 1775 MW, potrzeba zbudować około 2 tys. potężnych wiatraków, które będą pracowały bez przerwy. To oczywiście niemożliwe, bo u nas nie ma takich wiatrów.

▶ **Europa gardzi jednak węglem. W Polsce padło kilka projektów budowy bloków węglowych, a nawet elektrowni, bo potencjalni inwestorzy nie chcą sobie psuć opinii. Boją się, że zostaną uznani za trucicieli.**

– Przesadza pan. Energetyka jest biznesem, który nie może być narażony na niepewność. Ponieważ nie było wiadomo, czy Unia Europejska nie wypowie totalnej wojny energetyce węglowej, inwestorzy zarzucili plany budowy węglowych bloków energetycznych. Nie chodziło o wizerunek, chodziło o miliardy euro, które mogłyby być wyrzucone w błoto. Gdyby miał pan rację, Elektrownia Rybnik nie rozpoczynałaby budowy nowego bloku na węgiel kamienny o mocy 900 MW. Elektrownia Rybnik jest jedną z największych polskich spółek zależnych francuskiej grupy energetycznej EDF.

▶ **Dlaczego Francuzi zdecydowali się na tę inwestycję?**

– Bo wiedzą, że energetyka węglowa ma przyszłość. Wiedzą też, że UE leczy się powoli z fobii węglowej. Jeszcze rok temu nie wiedzieliśmy, czy uda się nakłonić unijnych urzędników do terapii. Ta inwestycja będzie kosztowała 1,8 miliarda euro. Francuski koncern zdecydował się jednak na ten wydatek, bo węgiel ma przyszłość. Nowy blok energetyczny będzie wykorzystywał technologię na parametry nadkrytyczne, co oznacza znacznie niższą emisję dwutlenku węgla.

▶ **Jest pan przekonany, że Europa zrezygnuje z fanatycznego zwalczania węgla?**

– Musi zrezygnować. Nie ma co gdybać, wystarczy zacytować polską wiceminister środowiska Joannę Maćkowiak-Panderę: „Jednostronne redukcje, które miałyby podejmować kraje UE odpowiedzialne za 11 proc. światowej emisji, i nieustanne zwiększanie tych celów redukcyjnych nie przynoszą ani efektu dla klimatu, ani nie jest to dobre dla gospodarki w czasach kryzysu". To cytat z wypowiedzi w czasie konferencji klimatycznej w Durbanie. Nasza wiceminister dodała także, że: „Polska zarówno do końca prezydencji w Radzie UE, jak i po prezydencji – jako jeden z krajów Unii – będzie reprezentowała takie myślenie, że każde nowe zobowiązanie musi być przeliczone dokładnie, na wszystkie strony. Trzeba spojrzeć na szanse, ale też zagrożenia różnych państw członkowskich – również Polski. O tym też tutaj głośno mówimy, że gdy inni zwiększali emisje, Polska je ograniczała, redukowała je. Przypominamy, że pomimo naszego zobowiązania w protokole z Kioto, by ograniczyć emisję o 6 proc., zredukowaliśmy ją o 30 proc.".

Ponieważ USA, Indie, Chiny i Brazylia nie mają zamiaru nawet w części realizować unijnych planów ograniczania emisji dwutlenku węgla, moim zdaniem Unia Europejska po cichu zarzuci swoją krucjatę antywęglową. Nie zrobimy tego z rozgłosem, bo przecież wstyd się przyznać, że byliśmy nadgorliwi i że nasz przemysł tracił konkurencyjność. Konferencja klimatyczna w Durbanie odbywała się w cieniu kryzysu w Unii Europejskiej. Na chwilę obecną nikogo nie stać na to, aby inwestować w najdroższe źródła energii.

Rozmawiał: **SŁAWOMIR STARZYŃSKI**

REKLAMA

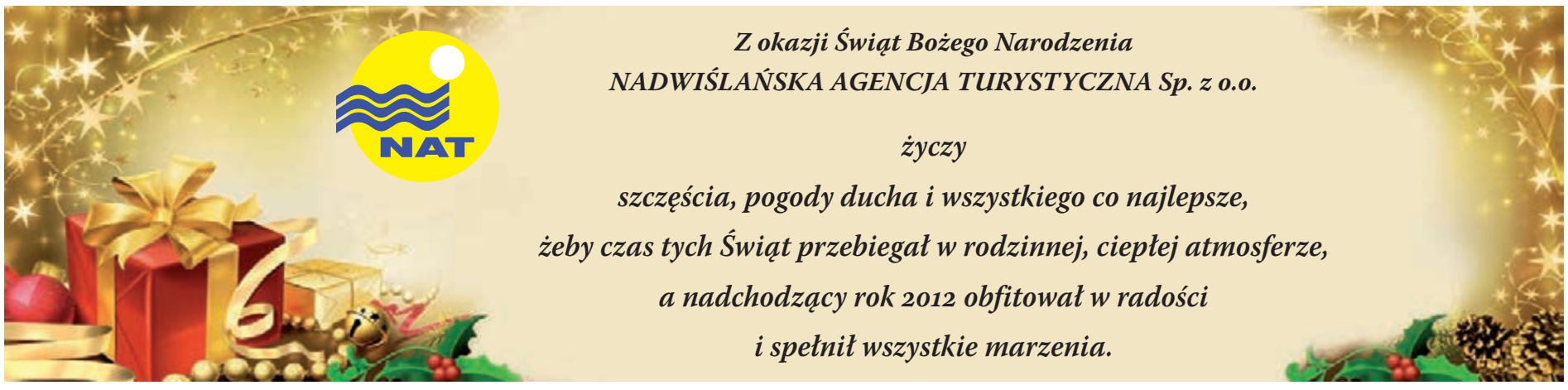

Wywiad z Franciszkiem Wszołkiem, byłym nadsztygarem i byłym dyrektorem kopalni Wujek, naczelnym dyrektorem Dąbrowskiego Zjednoczenia Przemysłu Węglowego, w czasach PRL wiceministrem górnictwa i energetyki odpowiedzialnym za ropę i gaz w Polsce

Takie były czasy

▶ **Nowy Górnik: Pełnił pan w życiu wiele funkcji.**

Franciszek Wszołek: Wy, młodzi, nie zdajecie sobie sprawy z tego, że czas, w jakim przyszło nam żyć, nie my sobie wybraliśmy, tylko los nam go wskazał – budowaliśmy więc Polskę Ludową na miarę naszych możliwości. Przybyłem na Śląsk w 1945 roku i zacząłem pracować w nieistniejącej już kopalni Ludwik. Później byłem zatrudniony w Mikulczycach, Rokitnicy, Concordii i Wujku. Takie były czasy.

▶ **Był pan dyrektorem kopalni Wujek.**

– To była dla mnie wielka szkoła. Gdy obejmowałem kopalnię Wujek w 1955 roku, była to najgorsza kopalnia w Polsce, która od kilku lat nie wykonywała planu wydobycia 3000 ton na dobę. W kopalni pracowało 300 więźniów i 1200 żołnierzy. Po 5 latach, kiedy już oddawałem kopalnię, zmieniła się nie do poznania – zniknęli więźniowie, a żołnierzy zastąpili zwerbowani cywile. Udało mi się podwoić produkcję węgla. Jedno z najciekawszych wydarzeń, którego byłem w tamtym czasie świadkiem, opisałem w swojej książce. Podczas pobytu w Polsce do Wujka zawitał Nikita Chruszczow. Towarzyszyli mu Władysław Gomułka, pierwszy sekretarz KC PZPR, Edward Gierek, wówczas pierwszy sekretarz KW PZPR w województwie katowickim, oraz minister górnictwa Jan Mitręga. Byłem tam też i ja. W pewnym momencie Chruszczow wyraził chęć porozmawiania przez radio z pracującymi na dole górnikami. Nie wszyscy wiedzą, że w tamtych czasach taka rozmowa nie mogła być nieprzygotowana. Nie było jednak wiadomo, kto się zgłosi i co powie. Chruszczow chwycił mikrofon: – Tu Nikita Siergiejewicz Chruszczow. Pozdrawiam górników na dole! – krzyknął po rosyjsku. Wszyscy zbledli. Po chwili odezwał się maszynista elektrowozu na poziomie 620 metrów pod ziemią: – Pozdrawiamy was, pierwszy sekretarzu Nikito Siergiejewiczu Chruszczowie, i życzymy miłego pobytu w Polsce i na Śląsku – powiedział po rosyjsku. Chruszczow zapytał, w którym miejscu znajduje się górnik. Ja pokazałem na ekranie czerwone światełko, które wskazywało miejsce, z którego mówił. Chruszczow zapytał go: – A skąd ty tak dobrze znasz język rosyjski? Górnik: – Byłem przez 6 lat w niewoli na Syberii. Chruszczow: – Jako kto? Górnik: – Jako żołnierz Wehrmachtu. Chruszczow: – To ty jesteś Niemiec czy Polak? Górnik: – Oczywiście Polak. Chruszczow: – No to dlaczego służyłeś w Wehrmachcie? Górnik: – Bo ja jestem Ślązak z Katowic! Chruszczow: – Śląsk i Katowice to przecież Polska! Górnik: – Tysiące Ślązaków było w Wehrmachcie i walczyło z Armią Czerwoną. – Jestem teraz w Katowicach, tak? Pytam się zatem, czy ja jestem w Polsce, czy w Niemczech? – powiedział Chruszczow. Gomułka, Gierek i Mitręga zaczęli mu tłumaczyć, że Ślązacy służący w Wehrmachcie to była norma. Chruszczow się wściekł: – Co wy mi tu za bzdury opowiadacie?! Kto to jest Polak, to ja wiem, kto Niemiec – również. Ale Polak w Wehrmachcie? Tego to ja nie pojmuję! – krzyknął. W tym momencie ponownie odezwał się głos z dołu: – Towarzyszu Siergiejewiczu Chruszczow, ja jestem komunistą i członkiem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – powiedział górnik. Chruszczow rzucił swoim białym kapeluszem o podłogę: – Ja niczewo nie poniał! – ryknął. Wtedy Gierek szarpnął mnie za rękaw i powiedział: – Franek, ratuj sytuację, tyś tu jest gospodarzem! Otworzyłem szybko drzwi do mojego biura i powiedziałem do Chruszczowa: To taka skomplikowana sprawa, że biez wodki nie razbierioż!

▶ **Co się stało z górnikiem, który odezwał się z dołu po rosyjsku?**

– Nic. Dzięki polskiej wódce Chruszczow zapomniał o sprawie górników w Wehrmachcie.

▶ **Pomimo grozy sytuacji bywało więc czasem śmiesznie. Pamięta pan inne tego typu historie?**

– W czasach, gdy byłem ministrem, gabinety w Urzędzie Rady Ministrów mieli obok siebie prof. Bolesław Krupiński i premier Józef Cyrankiewicz. Kierownikiem sekretariatu prof. Krupińskiego był człowiek o nazwisku Gębik. Słynął z tego, że był nieprawdopodobnym leniem. Pewnego razu prof. Krupiński wyszedł ze swojego biura i zobaczył, jak Gębik ciężko pracował, coś pisał, więc zszokowany zapytał: – Gębik, co pan robi? – Panie ministrze, wypełniam kupon totolotka – usłyszał w odpowiedzi. Profesor wyszedł, ale po chwili wrócił: – Gębik, a po co pan wypełnia ten kupon? – Bo chcę wygrać milion złotych, panie ministrze – odpowiedział. Profesor Krupiński poszedł do biura, ale nie dało mu to spokoju, dlatego raz jeszcze wrócił i zapytał: – Gębik, a po co panu w komunizmie milion złotych, skoro wszystko nam załatwiają? – Panie ministrze, jak wygram, to powiem każdemu prawdę w oczy. – Gębik – rzekł profesor – a mnie co pan powie? – Panie ministrze, jeszcze nie wygrałem…

▶ **Poznał pan też Jana Kiepurę, będąc gościem na ostatniej uroczystej kolacji przed jego śmiercią.**

– Byłem na jednej z kolacji (później się okazało, że ostatniej) organizowanych przez Jana Kiepurę i jego żonę, z których dochód przeznaczony był dla piłkarzy Zagłębia. Każdy z zaproszonych gości, a było ich zwykle ok. 100, musiał podarować na ten cel od 15 do 100 dolarów. Gdy kolacja, typowo po amerykańsku, zaczęła się przeciągać, Kiepura zaczął śpiewać i szaleć na sali. Wtedy miałem okazję chwilę porozmawiać z jego żoną Martą Eggerth. Zapytałem ją w żartach, jak z tym wariatem wytrzymuje. Odpowiedziała mi, że to jest wielki polski patriota, Słowianin – takiego go poznała, takiego pokochała i cieszy się, że taki jest. Muszę przyznać, że dała mi niezwykłą lekcję patriotyzmu. Marta żyje do dziś – ma 99 lat i mieszka na Hawajach. Z okazji świąt Bożego Narodzenia dostałem od niej kartkę.

▶ **W 1945 roku poznał pan Wincentego Pstrowskiego. Pamięta pan to spotkanie?**

– Dostał kopniaka.

▶ **Dlaczego, obraził pana czymś?**

– To był niepoważny człowiek. Byłem wówczas pełnomocnikiem rządu ds. obejmowania ziem odzyskanych, przejmowałem dla Polski miasto Zabrze. W pierwszej połowie 1946 roku do Zabrza przyjechało kilka pociągów z emigrantami z Belgii i Francji. Wśród nich był wykwalifikowany górnik przodowy – strzałowy Wincenty Pstrowski, który został przydzielony do mojego oddziału produkcyjnego. Pstrowski zamiast załatwiać wszelkie sprawy z kalifaktorem (górnik pracujący na powierzchni, odpowiedzialny za prace pomocnicze wykonywane dla kopalni – P.K.), wchodził do izby sztygarskiej, walił pięścią w stół i domagał się rozmowy ze sztygarem. Po kilku takich awanturach kazałem kalifaktorom wyrzucić go siłą z izby, co wykonali z ochotą. Później przeniósł się do kopalni Jadwiga, gdzie stał się przodownikiem pracy. Mówiąc na marginesie – stało się tak dlatego, że miał pod sobą kilkunastu uczniów z górniczej szkoły zawodowej, którzy odbywali tam praktykę. Oni mu pomagali, a ich pracy nikt nie liczył. Postęp chodnika szedł więc na konto Pstrowskiego, który w ten sposób osiągał nawet 300 proc. normy.

▶ **Czy taki sposób przodownictwa pracy zdarzał się częściej?**

– Tak.

▶ **Jak wyglądała praca w kopalni w 1945 roku w porównaniu do obecnych warunków?**

– To jest nieporównywalne. Dam przykład. Kopalnia Bogdanka, którą zbudowaliśmy, miała się w założeniu składać z 10-12 ścian, co miało dawać 20 tys. ton węgla na dobę. Dziś Bogdanka ma 3 ściany i wydobywa 30 tys. ton węgla. Na jednej ścianie, która wydobywa 10 tys. ton, zatrudnionych jest 10-15 osób. Kopalnia Ziemowit, którą budowałem i której byłem kierownikiem, jeszcze 5 lat temu miała 9 ścian i wydobywała 15 tys. ton. Dziś ma ich 3, a wydobywa tyle samo.

▶ **Tworzył pan także górnicze struktury w Afryce. Co może pan powiedzieć o górnictwie w tym rejonie?**

– Kiedy Karola Wojtyłę wybrano na papieża, ja byłem w Afryce i koordynowałem budowę oraz odbudowę kopalń w rejonie Nigerii, która była wówczas kolonią angielską. W trakcie wycofywania się Anglicy zatopili kopalnie, a dokumenty pozostawili zdekompletowane. Natomiast w Nigrze zbudowaliśmy trzy kopalnie rud uranowych.

ARCHIWUM

Czas, w jakim przyszło nam żyć, nie my sobie wybraliśmy, tylko los nam go wskazał

Te kopalnie są ciągle czynne. Niedawno dowiedziałem się zresztą, że uran, w którego posiadaniu jest Iran, pochodzi właśnie z tych kopalń.

▶ **W swoim życiorysie ma pan także krótki okres bezrobocia.**

– Pomiędzy Śląskiem a Zagłębiem toczyła się kiedyś straszna wojna i pracując w obu tych miejscach, znajdowałem się nieraz między młotem a kowadłem. Swego czasu chciano usunąć pochodzącego z Katowic ministra górnictwa Jana Mitręgę, w związku z czym wymyślono, bym to ja został jego następcą. Wezwano mnie zatem do Komitetu Centralnego, gdzie dostałem kartkę i długopis, żeby napisać na Mitręgę coś, co dałoby pretekst do tego, by go odwołać. A kontakty miałem z nim jak z przyjacielem. Oddałem więc czystą kartkę. W KC się wściekli, a efekt tego był taki, że donieśli Mitrędze, iż jestem wciągnięty w akcję jego odwołania, ten natomiast odwołał mnie ze stanowiska wiceministra górnictwa. Nagle zostałem więc bez pracy. Wściekłem się i rzuciłem legitymacją partyjną. Żeby mieć z czego żyć, musiałem znaleźć jakąś pracę, a że miałem samochód, zarejestrowałem się jako taksówkarz i pojechałem pod dworzec główny. Już po południu pierwszego dnia pracy reszta taksówkarzy zorientowała się, gdzie pracowałem wcześniej. Około godziny 17 przyjechał Zdzisław Grudzień, pierwszy sekretarz KW w Katowicach, i zabrał mnie do Komitetu. Kiedy następnego dnia znowu musiałem iść do pracy, przyszło dwóch oficerów milicji z rozkazem doprowadzenia mnie siłą do siedziby partii. Przeproszono mnie w imieniu partii za całe to zamieszanie, ale musiałem na jakiś czas wyjechać za granicę. Dali mi więc samochód, kierowcę, pieniądze i kazali objechać wszystkie budowy i instytucje w krajach socjalistycznych, wybrać, co chcę, i przeczekać tam ciężki czas. W ten sposób znalazłem się w Berlinie, gdzie zostałem kierownikiem budowy elektrowni szczytowo-pompowej. Poznałem tam m.in. Honeckera.

▶ **Górnictwo zna pan jak własną kieszeń. Jaka jest, pana zdaniem, przyszłość tej branży w naszym kraju?**

– Górnictwo jest źle zarządzane, dzieje się tam wiele niedobrych rzeczy. Poza tym istnieje silna presja na ograniczanie emisji spalin do atmosfery. Ale gdy policzy się ilość CO_2 produkowanego na świecie, to 91 proc. przypada na Amerykę, Chiny, Indie i Brazylię, a na UE zaledwie 9 proc. Jeśli jako Unia Europejska zmniejszymy emisję dwutlenku węgla do 5 proc., nic to nie zmieni w skali świata. Mimo to przyszłość może być wspaniała, pakiet klimatyczny trzeba jednak wyrzucić do kosza – z jego powodu zlikwidowano już w Polsce 30 kopalń. Kierownictwo górnictwa należy natomiast oddać w ręce wybitnych specjalistów (np. z Akademii Górniczo-Hutniczej i Politechniki Śląskiej), co pozwoli uporządkować technologię wydobycia i zwiększyć bezpieczeństwo pracy, czemu działacze partyjni nie powinni przeszkadzać, pozwalając na zwiększenie produkcji węgla. Może dzięki temu rozwiążemy wreszcie problemy energetyczne Polski.

Rozmawiał: **PAWEŁ KMIECIK**

Dzielnica, która jest symbolem

Paciorki jednego Giszowca

– Dla mnie pan jest dziś swoistym anarchistą – rzekł dyrektor kopalni Wieczorek do Karola Habryki, mieszkańca jednego z domów w katowickim Giszowcu, który nie chciał się zgodzić na przeprowadzkę do wieżowca i uniemożliwiał tym samym prowadzone na terenie dzielnicy prace budowlane. Habryka spojrzał na niego, wstał od stołu, przy którym siedzieli, powoli podszedł do półki z książkami, otworzył jedną z nich i coś w niej przeczytał. – W takiej sytuacji nie pozostaje mi nic innego, jak powiedzieć wam „do widzenia" – odpowiedział stanowczo, sprawdziwszy w słowniku znaczenie słowa „anarchista".

To kadr pochodzący z jednego z najbardziej znanych polskich filmów dotyczących branży górniczej – „Paciorków jednego różańca" w reżyserii Kazimierza Kutza. A na pewno najbardziej znanego obrazu o Giszowcu. Akcja filmu rozgrywa się jednak w latach 70. i oscyluje wokół trwającej wówczas przebudowy dzielnicy domków jednorodzinnych na osiedle wieżowców, co wydaje się mieć takie odniesienie do współczesności, jak okres drugiej wojny światowej do wydarzeń z lat 80. Niewiele osób, także mieszkańców Giszowca, pamięta o wielkiej zmianie, jaka nastąpiła w tej części Katowic przed czterdziestoma laty.

Historia śląskiej dzielnicy

Nazwa „Giszowiec" pochodzi od nazwiska Jerzego Giesche (Georg von Giesche), niemieckiego mieszczanina i kupca, żyjącego na przełomie XVII i XVIII wieku. Swoją działalność rozpoczął on od otwarcia kopalni galmanu w Bytomiu na początku osiemnastego stulecia. Po jego śmierci prowadzeniem firmy zajęła się żona, następnie syn, a później inni członkowie rodziny. W 1860 roku we Wrocławiu została zarejestrowana spółka Georg von Giesche Erben (tłum. Spadkobiercy Jerzego Gieschego), która na początku XX wieku rozpoczęła budowę osiedla robotniczego w pobliżu nowo powstałego szybu. W ten sposób w latach 1907-1910 powstał Giszowiec (kilka lat później został także wybudowany Nikiszowiec, którego historię opisywaliśmy swego czasu na łamach naszej gazety). Dzielnica została zaprojektowana przez tych samych architektów, którzy byli pomysłodawcami wyglądu Nikiszowca – Emila i Georga Zillmannów (ich imię nosi plac na rynku w tej części Katowic). W przeciwieństwie do Nikiszowca – Giszowiec cechował się innym rodzajem zabudowań (zwykłe domy jednorodzinne). Gdy nikiszowieckie nieruchomości zostały w 1978 roku wpisane do rejestru zabytków, w Giszowcu trwało jeszcze wyburzanie szeregowych zabudowań, na miejscu których stawiano wieżowce. Od tamtego czasu wygląd dzielnicy uległ znacznym zmianom.

– To było dawno i nieprawda – tak z uśmiechem na ustach komentuje pytanie o wydarzenia z lat 70. Rudolf Wróbel, były górnik KWK Wieczorek, który mieszka pomiędzy Giszowcem i Nikiszowcem. Pamięć o okresie, który poważnie zmienił charakter dzielnicy, czy choćby świadomość jego istnienia nie są zbyt duże na terenie samego „Gisza". Spora część mieszkańców tej części Katowic nie tylko nie potrafiła za wiele powiedzieć o tym, jak dzielnica zmieniła się w ostatnich dekadach, ale także przyznała, że mieszka tam dopiero od kilku lat. – Aktualnie rodowitych mieszkańców Giszowca jest bardzo niewielu, większość to przyjezdni – mówi były górnik Wieczorka. Giszowiec to jednak prawdziwie śląska dzielnica.

Jest bezpieczniej

– Kiedyś od Giszowca przez Nikiszowiec po Osiedle Wilhelmina kursowała kolej wąskotorowa o nazwie Balkan, która dowoziła górników i innych mieszkańców przemieszczających się pomiędzy dzielnicami do pracy – wspomina Rudolf Wróbel. Jej nazwa pochodzi od powstałego w 1916 roku pociągu ekspresowego Balkanzug kursującego na trasie Berlin–Konstantynopol. Katowicka kolej wąskotorowa powstała dwa lata później – w 1916 roku. Równolegle ze zmianami w Giszowcu została ona w 1977 r. zlikwidowana.

W samym „Giszu" życie wyglądało natomiast tak, jak w większości górniczych dzielnic na Śląsku – były chlewiki, gdzie hodowano króliki i drób, a młodzież w wolnych chwilach chodziła do lasu albo nad wodę. Jedyną zauważalną różnicą pomiędzy Giszowcem a sąsiadującym z nim Nikiszowcem była

PAWEŁ KMIECIK

W Giszowcu obok wieżowców znajduje się również wiele domów jednorodzinnych

architektura obu dzielnic. Obecnie do wspomnianych różnic dołączyła także kwestia bezpieczeństwa – Nikiszowcem szczególnie mocno wstrząsnęło brutalne morderstwo matki i córki, którego dokonano w 2003 roku, a i na co dzień, jak mówią mieszkańcy, bywa różnie. Najczęstszymi odpowiedziami na pytanie o to, jak się tam mieszka, są słowa: dobrze, spokojnie, bezpieczniej niż w „Nikiszu".

Jedyne, na co słychać tu narzekania, to zadymienie. Rozpoczęcie wyburzania domów i budowy w ich miejsce bloków i wieżowców na początku lat 70. ubiegłego wieku, które po kilku latach przerwano, doprowadziło do powstania krajobrazu domków jednorodzinnych otoczonych przez wysokie budynki. Zimą, gdy z komina każdego takiego domu wydobywa się dym, mieszkańcy wieżowców, którzy mieszkają na wyższych piętrach, nierzadko czują jego zapach.

Nazwa i charakter

– Mimo że dzielnicę wiele lat temu okaleczono niepotrzebnymi wyburzeniami zabytkowej architektury, to i tak zachowała się tu niepowtarzalna atmosfera i niesamowity, śląski klimat – mówi Elżbieta Mrozek, kulturoznawczyni z Miejskiego Domu Kultury Szopienice-Giszowiec. I dodaje: – Giszowiec zamieszkiwany był zarówno przez rodowitych Ślązaków, jak i ludność napływową, dlatego też zyskał sobie miano „wielokulturowego tygla".

Sam fakt zachowania się po dziś dzień nazwy „Giszowiec" świadczy o istnieniu lokalnej tradycji. W okresie PRL-u dzielnicę przemianowano bowiem na Osiedle Stanisława Staszica. W końcu Georg von Giesche był Niemcem i kapitalistą, a te dwie cechy absolutnie go dyskredytowały. Pierwotna nazwa zakorzeniła się jednak w świadomości mieszkańców na tyle głęboko, że musiała powrócić.

Do dziś w naszym kraju funkcjonuje spółka Giesche SA, która została utworzona w 1922 roku po przejęciu tej części Śląska przez władze II Rzeczypospolitej. Kilka lat temu mogliśmy w mediach usłyszeć o zamiarach odebrania sporej części okolicznych terenów przez spadkobierców potomków Georga von Gieschego. Do znaczących zmian w kwestii własności dzielnicy raczej jednak nie dojdzie. Wielkich zmian charakteru Giszowca oraz jego wyglądu także nie powinniśmy się spodziewać.

PAWEŁ KMIECIK

Droga do obecnego wyglądu dzielnicy nie była prosta

Bloki z wielkiej płyty w Giszowcu

Obawialiśmy się, że chińska gospodarka będzie spowalniać i że to może się odbić na naszych kontraktach. Nie stało się tak i rynek chiński wciąż jest dla nas bardzo sprzyjający – mówi Zdzisław Bik, prezes Fasing SA, jeden z uczestników delegacji biznesu, która będzie towarzyszyć prezydentowi RP Bronisławowi Komorowskiemu podczas wizyty w Chinach.

Liczę na chiński rynek

▶ **Nowy Górnik: Jest pan w grupie polskich menedżerów, którzy będą towarzyszyć Bronisławowi Komorowskiemu, prezydentowi RP, w czasie jego wizyty w Chinach. Sądzi pan, że ta wizyta pomoże w polsko-chińskich relacjach biznesowych?**

Zdzisław Bik:
Tak. Uważam, że dla strony chińskiej będzie to sygnał, iż głowa państwa przywiązuje wielką wagę do kontaktów gospodarczych między firmami polskimi a chińskimi. Chińczycy są bardzo czuli na takie gesty. Jeżeli głowa państwa uważa za stosowne, aby w składzie delegacji byli przedstawiciele biznesu, to znaczy, że swoim autorytetem podkreśla wagę tych kontaktów. Grupa Fsing SA ma w Chinach firmę Shandong Liangda Fasing Round Link Chains Co., Ltd. Jest to joint venture z partnerem chińskim. Prowadzimy ten biznes od 5 lat i nie mamy powodów do niezadowolenia. Firma pracuje dla chińskiego górnictwa, które rozwija się w imponującym tempie. Tylko w ostatnim roku przyrost wydobycia węgla w chińskich kopalniach wyniósł 200 milionów ton. Rosną także obroty naszej grupy kapitałowej z górnictwem chińskim. Analizy wskazują na to, że ta tendencja utrzyma się także w 2012 roku.

▶ **Polskie firmy boją się inwestować w Chinach. Dlaczego?**

– Nie nazywałbym tego strachem. Natomiast są pewne trudności, które wynikają na przykład z różnic kulturowych. Nasza współpraca z chińskim partnerem biznesowym w ciągu 5 lat dawała różne efekty. Po tym, jak się wzajemnie zgraliśmy, od trzech lat notujemy wzrost zysków firmy Shandong Liangda Fasing Round Link Chains Co., Ltd. Musieliśmy także poświęcić trochę czasu na poznanie chińskiej specyfiki. Myślę, że nie wystarczy technokratyczne podejście do biznesu w Chinach, trzeba bowiem także włożyć w to przedsięwzięcie dużo serca. Podczas ostatnich targów górniczych w Chinach świętowaliśmy 5-lecie naszego wspólnego przedsięwzięcia z partnerami chińskimi. Uroczystość uświetnił swoją obecnością ambasador RP w Chinach. Jestem przekonany, że mamy swój malutki wkład w przecieranie szlaków dla polskiego biznesu na rynku chińskim. Uważam, że jest to tym bardziej istotne, że spółki joint venture z branży okołogórniczej ma na tamtym rynku tylko grupa Kopex i my. Co prawda, nasza polsko-chińska spółka jest z punktu widzenia biznesowego małym przedsięwzięciem jak na warunki chińskie, jednak odgrywa znaczną rolę, jeżeli chodzi o tak zwany klimat wokół polskich firm pracujących na rzecz tamtejszego górnictwa. Nasi partnerzy oceniają nas na podstawie doświadczeń płynących z prowadzenia wspólnego przedsięwzięcia. Ja liczę na chiński rynek górniczy, dlatego Fasing przykłada dużą wagę do każdej inicjatywy, która może dla nas ten rynek szerzej otworzyć. Gramy o wielką stawkę.

▶ **Liczy pan na to, że prezydent zaangażuje się w promocję naszych firm?**

– Proszę nie traktować tej wizyty jako zwykłej wyprawy promocyjnej, chociaż ten element też jest bardzo istotny. Jak już mówiłem, dla strony chińskiej będzie to sygnał, że jest błogosławieństwo polityczne na zacieśnianie kontaktów gospodarczych. Ponieważ w składzie delegacji będzie także wicepremier, minister gospodarki Waldemar Pawlak, na pewno będą poruszane konkretne tematy gospodarcze. Przyznam szczerze, że przez lata polskim firmom brakowało takiego wsparcia. Spędzimy 4 dni w Szanghaju i Pekinie, na które zaplanowano szereg paneli dyskusyjnych w gronie przedsiębiorców. Będziemy więc dyskutować z partnerami chińskimi o możliwościach rozszerzenia kontaktów gospodarczych. Jak pan widzi, nie będzie to zatem wyłącznie wizyta polityczna.

Rozmawiał: **SŁAWOMIR STARZYŃSKI**

ARCHIWUM FASING SA

Zdzisław Bik: Podczas ostatnich targów górniczych w Chinach świętowaliśmy 5-lecie naszego wspólnego przedsięwzięcia z partnerami chińskimi

REKLAMA

MARGINESY

Wyprawa

Ta opowieść z pozoru może wydawać się zupełnie smutna i nieświąteczna. Może nawet jak „Dziewczynka z zapałkami", przy której wzruszało się każde co wrażliwsze dziecko, a nawet niejeden dorosły. Ania wychowała się w domu dziecka, nigdy nie poznając swoich rodziców. Większość z dzieci, które od urodzenia były w domu, dziecka znało swoją historię z tego, co wiedziały opiekunki albo chociaż z plotek. Ania nie wiedziała nic. Sprawiało to, że w jej głowie tliła się cała masa historii, w które mniej lub bardziej wierzyła. Jednego dnia była księżniczką wykradzioną swym rodzicom, innego zagubioną w szpitalu córeczką bogatego małżeństwa. Wszystkie te historie sprawiały, że w oczach innych dzieci była dziwaczką i kłamczuchą, a przez opiekunów to, co mówiła, nie zawsze było traktowane całkiem poważnie. Tak też przyjęto jej opowieści o wielkiej wyprawie, którą planowała.

A Ania naprawdę planowała wyprawę. Pewnego grudniowego wieczora spakowała, według niej, najpotrzebniejsze rzeczy – pluszowego królika, seledynową chusteczkę ze swoim imieniem i paczkę pierniczków, które dostała z okazji zbliżających się świąt. Następnego ranka, podczas wpólnego spaceru, dziewczynka niepostrzeżenie odłączyła się od grupy. Dzieci zajęte obrzucaniem się świeżym śniegiem nawet tego nie zauważyły, gdyż Ania jak zwykle szła sama na końcu grupy. I tak wyruszyła na swoją wyprawę, nie zastanawiając się, dokąd ma ją doprowdzić samotna wędrówka.

Po kilku godzinach marszu wzdłuż rzadko uczęszczonej drogi przy Ani zatrzymał się srebrny samochód prowadzony przez wysokiego bruneta. Właściwie ta historia mogłaby się bardzo nieszczęśliwie skończyć, gdyby nie to, że Andrzej w porę zorientował się, że dziewczynka wcale nie maszeruje do babci, jak sama twierdziła, ale jest poszukiwaną uciekinierką z sierocińca. Sam odwiózł Anię na miejsce. Dziewczynka, gdy zorientowała się, co się stało, zalała się łzami. Te łzy tak rozmiękczyły serce Andrzeja, że razem z żoną postanowił zabrać Anię na święta do domu. Mogłoby to wydawać się nawet niewłaściwe, bo dziewczynka pierwszy raz w życiu spróbowała rzeczy, które w domu zapracowanego, zamożnego małżeństwa były szaroburą codziennością. Dziewczynka jednak wprowadziła w ich poukładane życie takie ilości kolorowego chaosu, że postanowili z całych sił postarać się o możliwość zabrania jej na stałe. Udało się to po wielu miesiącach pokonywania urzędniczych przeciwności.

Świąteczne zwyczaje

W Polsce tradycyjnie wieczerza wigilijna rozpoczyna się po zapadnięciu zmroku, gdy na niebie pojawia się pierwsza gwiazdka. Cała rodzina gromadzi się wówczas przy stole nakrytym białym obrusem, pod który wkłada się sianko. Po podzieleniu się opłatkiem można przystąpić do wieczerzy składającej się z co najmniej dwunastu potraw – czerwonego barszczu z uszkami, potraw z ryb oraz przysmaków z makiem i miodem.

Istotnym elementem świąt jest choinka. Zwyczaj ten przywędrował do nas z Niemiec i prędko przyjął się także w krajach ościennych. Boże Narodzenie jest tam bardzo ważnym świętem, ale równie ważny jest czas adwentu, czyli oczekiwania. Wiesza się wówczas kalendarz adwentowy – każdego dnia można odsłonić jedno okienko, za którym znajduje się coś słodkiego, zatem szczególnie czekają na ten moment dzieci. Na drzwiach wejściowych wiesza się natomiast wieniec adwentowy.

W Wielkiej Brytanii wigilijny posiłek spożywa się zwykle w gronie najbliższej rodziny. Obiad składa się z pieczonego indyka i „płonącego puddingu". W wieczór wigilijny tamtejsze dzieci wywieszają swoje pończochy za drzwi, by nazajutrz rano znaleźć je wypełnione prezentami. To właśnie tutaj narodził się zwyczaj pocałunków pod powieszoną u sufitu jemiołą. Co ciekawe, to Anglicy zainicjowali także tradycję wysyłania na święta kartek z życzeniami.

U Czechów, podobnie jak w Polsce, w prawie każdym domu stoi choinka, wokół której gromadzą się domownicy, którzy zasiadają do wspólnej kolacji, gdy na niebie daje się dostrzec pierwszą gwiazdkę. Na stole nie może tam zabraknąć „vánočky" – tradycyjnego białego ciasta przypominającego wyglądem i smakiem polską słodką chałkę z bakaliami. Tak jak u nas Wigilię rozpoczyna opłatek. Następnie na stole pojawia się zupa grzybowa oraz, obowiązkowo, ryba. Na Słowacji w miejsce zupy grzybowej często podawany jest kapuśniak. Czesi i Słowacy przywiązują także ogromną wagę do suszonych owoców, które służą nie tylko do jedzenia, ale także do świątecznych wróżb.

We Francji tylko część rodzin siada do wigilijnej kolacji. Po spożyciu uroczystego posiłku biesiadnicy udają się wspólnie na pasterkę. Kolacja wigilijna nie jest postna, pojawia się na niej zazwyczaj pieczony indyk lub gęś. W czasie świąt na stołach królują luksusowe specjały. Prezenty roznosi „bożonarodzeniowy ojciec", który nad Sekwaną zagościł z początkiem XX wieku, gdyż Francuzi nie chcieli, aby przypominał jakiegokolwiek świętego, woleli, żeby był postacią zupełnie neutralną.

Hiszpańskim odpowiednikiem opłatka jest chałwa. Przed Bożym Narodzeniem każda hiszpańska rodzina umieszcza w domu niewielką szopkę, która jest ważniejsza nawet od choinki. Wigilijna wieczerza rozpoczyna się po pasterce. Po jej spożyciu wszyscy wychodzą na ulice oświetlone tysiącami barwnych żarówek, śpiewają kolędy, tańczą i bawią się do samego rana. Tego dnia Hiszpanie jedzą dania z pieczonej ryby oraz „ciasto Trzech Króli", w które zapieka się drobne upominki. Prezenty rozdawane są dopiero 6 stycznia w uroczystość Objawienia Pańskiego na pamiątkę darów, które Jezus otrzymał od Mędrców ze Wschodu.

W Szwecji święta Bożego Narodzenia rozpoczynają się w pierwszą niedzielę adwentu. Na wigilijnym stole – prócz tradycyjnych potraw z ryb – pojawia się także słodki chlebek, który pachnie cynamonem i goździkami oraz przypomina nasz polski piernik. W okresie świątecznym Szwedzi nie śpiewają kolęd, lecz tańczą wokół choinki.

NA PROSTEJ I ZAKRĘTACH

Orzeł i taśmy

Od wielu lat działalność PZPN wzbudza, najoględniej mówiąc, niesmak. Aferą korupcyjną, która polegała na kupowaniu i sprzedawaniu meczów, nikt się już w zasadzie nie pasjonuje. Z wyjątkiem oczywiście organów ścigania. Prokuratura postawiła w tej sprawie zarzuty prawie 200 osobom. Zapadły wyroki sądowe i w najbliższych tygodniach mają zapaść kolejne. Decydenci z PZPN nie przejmują się jednak specjalnie prokuratorskimi działaniami. A to m.in. dlatego, że większość działaczy z zarzutami nadal kręci się przy polskim futbolu. Wykopano z prezesostwa Michała Listkiewicza, ale żadna krzywda mu się nie stała – na „garnuszek" wzięła go FIFA (Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej), a ściślej jej szef Sepp Blatter. Na prezesowski fotel wyniesiono natomiast Grzegorza Latę, czołowego zawodnika z „drużyny orłów" Kazimierza Górskiego. Miał on uzdrowić PZPN, a przede wszystkim poprawić funkcjonowanie zarządu związku.

Czy to uczynił? Jak dotąd nie widać efektów działalności Laty, który najpierw postanowił zająć się sobą i podwyższył miesięczne wynagrodzenie prezesa związku do 50 tys. zł. Członkom zarządu, by go słuchali, przyznał natomiast wysokie diety na przyjazdy do Warszawy na posiedzenia zarządu i różnych komisji. Następnie wpadł na pomysł kandydowania na członka Komitetu Wykonawczego UEFA (Unia Europejskich Związków Piłkarskich). Przegrał z kretesem. Pana Grzegorza nie traktuje się poważnie, podobnie jak nie traktuje się poważnie polskiego futbolu. Wyniki naszej reprezentacji i zespołów klubowych w międzynarodowych konfrontacjach wykazują, że polska piłka stoi na mizernym poziomie. Potwierdza to ranking FIFA, w którym Polska sklasyfikowana jest na bardzo słabej pozycji. Tym się jednak prezes Lato nie przejmuje i niewiele robi, by poprawić opinię o polskim futbolu.

Niedawno prezes „błysnął" zaskakującą inicjatywą. Niegdysiejszy zawodnik z „drużyny orłów" Kazimierza Górskiego postanowił usunąć polskiego orła z reprezentacyjnych strojów. Jak postanowił, tak też zrobił i z reprezentacyjnych koszulek zniknęło polskie godło.

Wyrzucenie naszego godła z reprezentacyjnego stroju oburzyło sympatyków sportu, a także przedstawicieli władz państwowych. Wszyscy zgodnie stwierdzili, że należy przywrócić nasze godło na koszulki.

Przez długi czas prezes Grzegorz Lato nie chciał zmienić tej wyjątkowo głupiej decyzji. Pokrętnie tłumaczył, że nic się nie stało, że stroje zostały już wykonane i nie można tego cofnąć. W końcu pod ostrzałem społecznej krytyki musiał jednak ustąpić. Na konferencji prasowej powiedział, że orzeł wróci na reprezentacyjne koszulki oraz że firma wykonująca stroje została o tym powiadomiona. Na tej konferencji prezes zachowywał się niezbyt elegancko. Na pytania dziennikarzy, kto stał za decyzją o usunięciu godła, właściwie nie odpowiedział. Na pytania, czy ktoś poniesie jakieś konsekwencje tego całego zamieszania, odpowiadał w sposób jednoznacznie arogancki. Dociekliwej dziennikarce był łaskaw powiedzieć, że konsekwencje może sobie wyciągać u siebie w redakcji. I dodał jeszcze, że w PZPN to on podejmuje najważniejsze decyzje, w tym także decyzje o tym, kto ponosi konsekwencje. Podkreślił przy tym, że nie widzi powodów do tego, by kogoś ukarać, a sam nie zamierza ustępować z fotela prezesa. I nie widzi możliwości odwołania go w trakcie zjazdu PZPN.

Po wszystkim zarząd PZPN wydał oświadczenie. „Zarząd wyraził ubolewanie z powodu zaistniałej sytuacji i czuje się w obowiązku przeprosić wszystkich sympatyków futbolu w Polsce. Zarząd związku skrytykował brak godła na koszulkach reprezentacji" – poinformowała rzeczniczka PZPN Agnieszka Olejkowska. O ewentualnych konsekwencjach nie powiedziała jednak ani słowa. Dobre i to. Za podjęcie tak głupiej decyzji ktoś powinien jednak ponieść karę. Przecież przeróbka gotowych już strojów to dodatkowe koszty. W końcu firma wykonująca stroje nie dokona przeróbki za… „dzięki".

Następnego dnia miał miejsce Zjazd Delegatów PZPN. Atmosfera była gorąca – okazało się, że o „wielkości" Grzegorza Laty przekonanych jest coraz mniej osób. W trakcie zjazdu delegat podkarpackiego ZPN złożył wniosek o odwołanie prezesa. Grupa delegatów zarzuciła prezesowi działania korupcyjne przy planowaniu budowy nowej siedziby związku. Dodajmy, że wniosek złożył delegat podkarpackiego ZPN, a zatem tego samego związku, który walnie przyczynił się do wyniesienia Laty na fotel prezesa. Po złożeniu wniosku zaczęły się przepychanki. Prawnik związku uznał, że wprowadzenie wniosku do porządku obrad jest niemożliwe. Dlaczego? W czasie posiedzeń demokratycznych organizacji dochodzi przecież do częstych zmian porządku obrad, pod warunkiem że wniosek dotyczy spraw ważnych. A w obecnej sytuacji był to, moim zdaniem, istotny wniosek.

Na tym jednak nie koniec. Wyciągnięto konsekwencje, nie były one jednak związane z orzełkiem. Wybuchła kolejna afera, którą nazwano taśmową, a której bohaterem zostali sekretarz generalny związku Zdzisław Kręcina oraz sam prezes Grzegorz Lato. Wszystko związane jest z wyborem miejsca pod nową siedzibę PZPN. Rozmowy z Latą i Kręciną nagrał człowiek od wielu lat związany z futbolową centralą, więcej nawet – przyjaciel byłego prezesa Michała Listkiewicza oraz samego Zdzisława Kręciny. Teraz coś się jednak w tej przyjaźni popsuło. Fragmenty rozmów, które opublikowano, cuchną korupcją. Wokół całej sprawy zrobił się szum. Zdzisława Kręcinę, który niemal przysięgał, że nie zrobił nic złego, odwołano w konsekwencji z funkcji sekretarza generalnego PZPN. Wielkiej krzywdy jak na razie mu wszak nie uczyniono – przez najbliższy rok PZPN będzie mu bowiem wypłacał miesięcznie 37 tys. zł. pensji, bo taki miał kontrakt.

Działalnością centrali PZPN zainteresowała się sejmowa komisja do spraw sportu. Doszło do spotkania członków komisji z przedstawicielami zarządu PZPN. Posłowie niewiele się jednak dowiedzieli, bo prezes Lato odpowiadał na ich pytania dość pokrętnie. Poza tym spieszyło mu się na samolot do Kijowa, gdzie miało się odbyć losowanie grup finałowych EURO 2012.

Cała sprawa jest w toku. Moim zdaniem bardzo rozsądnie zachowała się nowa minister sportu Joanna Mucha. Całą sprawę przekazała prokuraturze, by ta przeprowadziła odpowiednie postępowanie. Zobaczymy, co z tego wyniknie.

HENRYK MARZEC

Krzyżówka Świąteczna nr 24

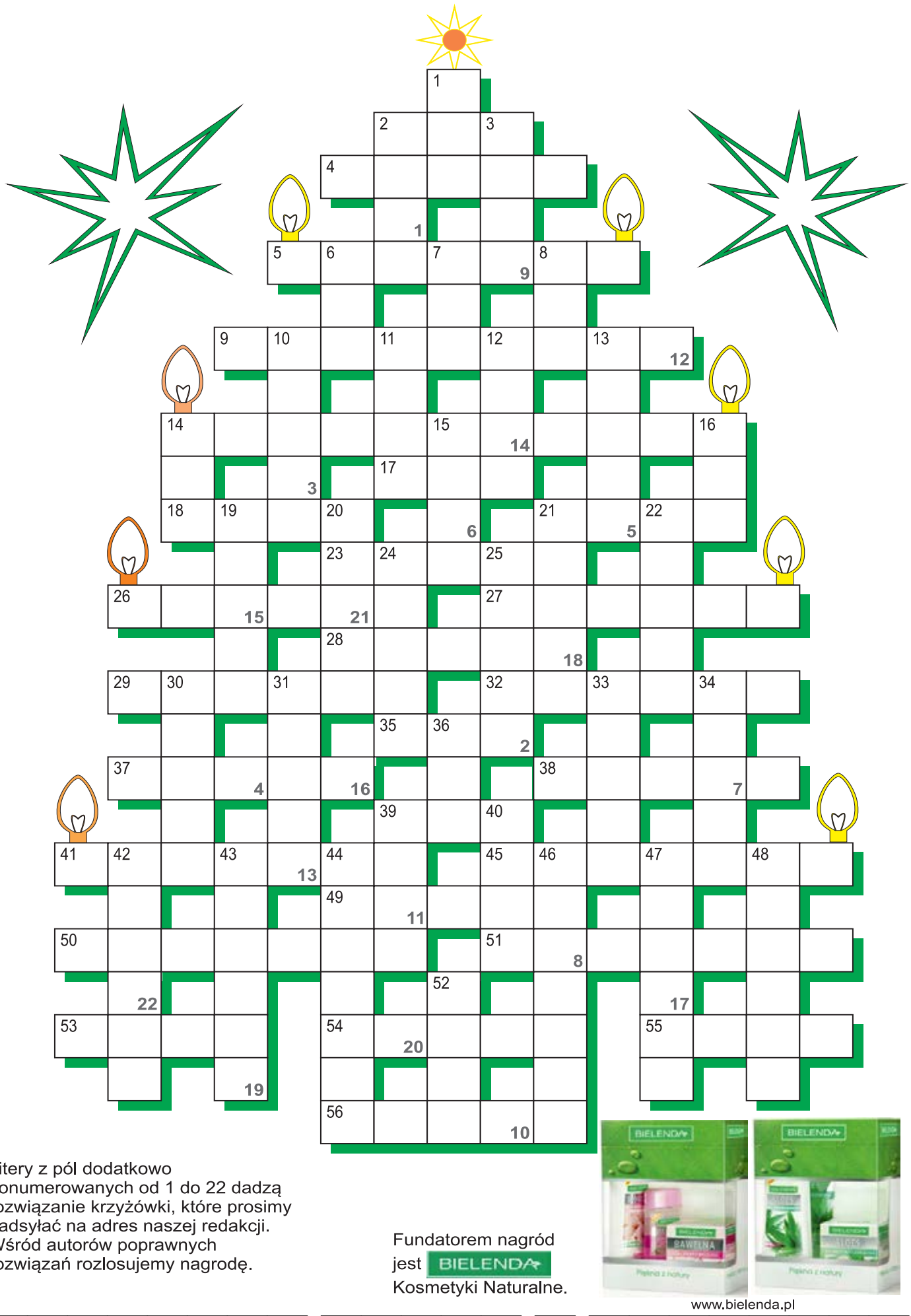

Litery z pól dodatkowo ponumerowanych od 1 do 22 dadzą rozwiązanie krzyżówki, które prosimy nadsyłać na adres naszej redakcji. Wśród autorów poprawnych rozwiązań rozlosujemy nagrodę.

Fundatorem nagród jest BIELENDA Kosmetyki Naturalne.

www.bielenda.pl

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22

Rozwiązanie krzyżówki z poprzedniego numeru brzmi: **„Nasza Barbórka”.** Nagrodę wylosował: **Barbara Woś z Jastrzębia-Zdroju.**

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 2. W makówkach z bakaliami i bułką. 4. Pajęczyca z „Pszczółki Mai”. 5. Z nimi kruche rogaliki na Wigilię. 9. Kolędnicy w gwarze śląskiej. 14. Układanie kasztów. 17. Gaduła w klatce. 18. Pora wstawania. 21. Tenor lub sopran. 23. Elegancki sklep. 26. Pracuje w kopalni. 27. Śpiewane przy choince. 28. Ciężarówka z Rosji. 29. Środek na nieżyt nosa. 32. Skrót podpisu. 35. ... Baba. 37. Legowisko zająca w śniegu. 38. Część okrężnicy. 39. Dopływ Dunaju. 41. Wieczerza z opłatkiem. 45. Łamany w wigilijny wieczór. 49. Piaskowy minerał. 50. Karmicielka Zeusa. 51. Drzewko iglaste z ozdobami. 53. Bokserski manewr. 54. Niebiański stróż. 55. Kwaśna przyprawa. 56. Grupa instrumentów smyczkowych w orkiestrze symfonicznej.

Pionowo: 1. Benzyną napełniany. 2. Sportowe spotkanie. 3. Kawał drewna. 6. Pobieżny opis. 7. Nielot w ZOO. 8. Wiatr wiejący z tyłu żagla. 10. Lupin włamywacz. 11. Dumny z syna. 12. Ptak, symbol mądrości. 13. Podziemny ściek. 14. Niecka po lodowcu. 15. Flisak. 16. Dawny, były. 19. Główna tętnica. 20. Drżąca topola. 21. Tajemna wiedza dla wybranych. 22. Strażacki bosak. 24. Pływa obok skalara. 25. Krewniak żyrafy. 30. Pojazd wojenny. 31. Górnicze wyrobisko. 33. Zupa z kury. 34. Jakiś pan. 36. Pierwsza żona Jakuba. 39. Znane radio z Warszawy. 40. Szczyt w Gorcach. 42. Siostra Antygony. 43. Tuja, cis i jałowiec. 44. Bukieciarstwo. 46. Gra do miseczki. 47. W składzie wywoływaczy fotograficznych. 48. Strzela seriami. 52. Dzieło zduna.

Kalejdoskop wydarzeń

To i owo

Przeciętna polska rodzina planuje wydać na tegoroczne Święta Bożego Narodzenia około 1950 zł – wynika z raportu „Zakupy świąteczne 2011” opracowanego na podstawie badania przeprowadzonego przez firmę doradczą Deloitte. Choć około 35 proc. Polaków spodziewa się, że w najbliższym czasie sytuacja gospodarcza ulegnie pogorszeniu, nie zamierzają oszczędzać, dokonując świątecznych zakupów. Do najbardziej pożądanych prezentów będą zaliczane kosmetyki i perfumy, jednak coraz częściej chcemy otrzymywać gotówkę. Ciekawostkę stanowi fakt, że w czterech krajach Europy: Niemczech, Grecji, Czechach i Polsce więcej niż połowa respondentów deklaruje zakup prezentów za pośrednictwem sklepów internetowych.

Około 80 proc. ludzi jest optymistami – tak twierdzą brytyjscy naukowcy z University College London, którzy odkryli, że wiele osób po prostu ignoruje negatywne przesłanki i buduje sobie pozytywny, optymistyczny obraz przyszłości. Kiedy badanym podawano nieprzyjemne informacje, zauważono, że u optymistów występuje mniejsza aktywność regionów mózgu związanych z poszukiwaniem błędów. U pesymistów jest natomiast odwrotnie. Zdaniem badaczy ma to świadczyć o tym, że mózg sam wybiera to, w co chce uwierzyć. Negatywnym aspektem jest lekceważenie ryzyka, które wynika z podejmowania niejednokrotnie błędnych decyzji bez baczenia na realne dowody.

Jest mało prawdopodobne, aby udało się zaobserwować dwa identyczne płatki śniegu – do takich wniosków doszedł Kenneth Libbrecht, fizyk z California Institute of Technology, jednej z najlepszych uczelni w USA. Fizyk prowadził badania przy użyciu specjalnego mikroskopu, które wykazały, że kształt każdego płatka jest niepowtarzalny i zależy od temperatury oraz wilgotności powietrza. Niewielkie płatki w postaci igieł i graniastosłupów powstają przy temperaturze ok. - 2°C i niskiej wilgotności, natomiast duże (tzw. dendryty) pojawiają się przy dużej wilgotności w temperaturze ok. -15°C. Gdy temperatura powietrza jest niższa, ponownie pojawiają się kolumny, grudki i igły.

Gorzka czekolada odchudza. Zawarta w kakao epikatechina powoduje wytwarzanie energii niezbędnej do spalania kalorii. Dr Moh Malek z Wayne State University w Detroit w USA przeprowadził badania na myszach. Dowiódł, że zwierzęta, które trenowały przez 30 minut dziennie, miały tak samo pobudzone mięśnie, jak te bardziej leniwe, ale dostające posiłki ze wspomnianą epikatechiną.

DWUTYGODNIK NOWY Górnik
PISMO SPOŁECZNO-ZAWODOWE ŚRODOWISKA GÓRNICZEGO

REDAKTOR NACZELNA: **Hanna Krzyżowska**
Redaguje zespół
ADRES REDAKCJI:
40-749 Katowice, ul. Bł. ks. St. Kubisty 47,
tel. 32 352 03 09; tel. 500 27 88 66
E-MAIL: ***gornik1@wp.pl;*** **www.nowygornik.pl**
WYDAWCA: **Oficyna Wydawnicza „Górnik”,**
40-749 Katowice, ul. Bł. ks. St. Kubisty 47
DRUK: **Pro-Media, Opole**

Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów, zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

SZYBSZY ROZWÓJ DZIĘKI NOWYM PRZEDSIĘWZIĘCIOM. ROZMOWA Z ANDRZEJEM KOSECKIM, PREZESEM MOJ SA

MOJ rozpocznie budowę osiedla z 400 mieszkaniami

▶ NOWY GÓRNIK: Odczuwa pan, że polskie górnictwo się zwija?

ANDRZEJ KOSECKI: Nasza firma od lat szuka nowych rynków zbytu. Dajemy sobie radę, choć nie ukrywam, że polskie górnictwo jest dla nas najważniejszym odbiorcą. Dlatego cieszą mnie informacje o tym, że polskie spółki węglowe stawiają na rozwój. Proszę nie przesadzać z tym zwijaniem się branży górniczej. Szacujemy, że w 2011 roku będziemy mieli rekordową sprzedaż. Wprowadziliśmy także nową gamę produktów. Sprzęgła jednokierunkowe, hamowniki, sprzęgła hydrokinetyczne o zmiennym napełnieniu i ultradelikatnym rozruchu – to wyroby, na które jest duże zapotrzebowanie. Dzięki temu z optymizmem patrzymy na zbliżający się rok 2012, tym bardziej że na naszą produkcję jest również zapotrzebowanie w sektorze energetycznym.

▶ Dlaczego w takim razie MOJ chce zająć się budową osiedla? Czy przypadkiem nie uciekacie z górnictwa i nie szukacie ratunku w branży deweloperskiej?

– To przemyślana inwestycja, dzięki której cała grupa kapitałowa Fasing SA wykorzysta swoje doświadczenie i środki. MOJ jest spółką giełdową – nasi akcjonariusze oczekują, że ich pieniądze będą pracować, a nie leżeć na koncie bankowym. Unowocześniliśmy swoją produkcję i park maszynowy, modernizujemy budynki fabryczne. Analizowaliśmy nawet oferty przejęcia innych firm pracujących dla górnictwa, jednak zrezygnowaliśmy z tego przedsięwzięcia, ponieważ nie zadowalał nas spodziewany efekt finansowy dla całej grupy. Dlatego zadowalamy się tym, że mamy ofertę dla górnictwa i energetyki, która jest na najwyższym poziomie. Wciąż zwiększamy moce produkcyjne i wdrażamy nowe rozwiązania. Teraz chcemy jednak zdywersyfikować swoją działalność, aby jak najbardziej uniezależnić się od wahań koniunktury w branży węglowej. Doszliśmy do wniosku, że budowa osiedla z 400 mieszkaniami jest dobrym pomysłem.

▶ Na rynku jest dużo mieszkań, które ciężko sprzedać, bo skończył się boom kredytowy. Nie obawia się pan, że możecie stracić na tym przedsięwzięciu?

– Jeżeli deweloperzy kupowali grunty bardzo drogo, płacili wygórowane ceny firmom budowlanym i kupowali materiały budowlane po wysokich cenach, to rzeczywiście mogą mieć kłopoty z tym, aby sprzedać mieszkania za cenę, która pozwoli im odzyskać pieniądze i osiągnąć godziwy zysk. My kupiliśmy kilka hektarów ziemi w południowej części Katowic po cenach dość atrakcyjnych. Planujemy zbudować osiedle z mieszkaniami po umiarkowanych cenach. Liczymy, że kiedy skończymy tę inwestycję, zacznie się ożywienie gospodarcze. Nasz biznesplan ma naprawdę solidne podstawy. Oczywiście, jest jakiś margines ryzyka, ale jest to ryzyko do przyjęcia. Nie ma zresztą działalności gospodarczej bez ryzyka. Natomiast oferta, jaką chcemy przedstawić potencjalnym nabywcom, jest na tyle atrakcyjna, że powinna się spotkać z dużym zainteresowaniem.

▶ Zaproponujecie supermieszkania za bardzo niską cenę?

– Zaproponujemy mieszkania w zabudowie szeregowej, w bliźniakach, w domach wolnostojących i w apartamentowcach. Osiedle ma być samowystarczalne. W jego obrębie mają się znajdować żłobek i przedszkole. Będzie także część handlowo-usługowa oraz dużo terenów zielonych. Planujemy przeznaczenie części tych terenów na usługi rekreacyjno-sportowe. Co więcej, osiedle będzie położone przy drogach gwarantujących dobry dojazd do centrum Katowic. Nie będzie także problemu z wyjazdem w kierunku Tychów i Mikołowa.

▶ Marzy się panu samowystarczalne osiedle?

– Marzy mi się osiedle przyjazne dla ludzi. Na makiecie to osiedle wygląda jak mała dzielnica. Perspektywa zamieszkania w przyjaznej dzielnicy jest ważnym atutem naszej oferty.

▶ Czy dla menedżerów MOJ i całej grupy Fasingu nie jest to zbyt duży przeskok?

– W strukturach Fasingu mamy doświadczenie remontowo-budowlane. Zespół menedżerów jest na tyle dobry, że nie będzie problemu z zarządzaniem nową działalnością. Mamy kadry, wiedzę i doświadczenie. Wiemy, jakich błędów należy się strzec, żeby się nie pogrążyć.

▶ Czy przypadek MOJ świadczy o tym, że firmy okołogórnicze nie mają wyjścia i muszą angażować się w przedsięwzięcia dla nich obce?

– Wszystko zależy od strategii rozwoju firmy. My doszliśmy do wniosku, że to poprawi bezpieczeństwo finansowe całej grupy. Chciałbym podkreślić – my nie uciekamy od naszej głównej działalności. My budujemy tak zwaną drugą nogę.

▶ W śląskich miastach ubywa mieszkańców. Młodzież emigruje do Krakowa, Wrocławia i Warszawy. Wiele pan ryzykuje, bo może brakować nabywców nie tylko ze względu na cenę, ale także ze względów demograficznych.

– Obserwujemy przełamanie tej niekorzystnej tendencji i wzrost atrakcyjności Katowic. Śląsk się rozwija, gospodarka ma dobre oferty pracy dla młodych ludzi i dlatego młodzi chcą tu zostać. Katowice odzyskują pozycję godną jednego z najprężniejszych ośrodków miejskich w Polsce.

▶ Możecie przeinwestować? Nadchodzi kryzys i trzeba liczyć każdy grosz.

– Przeinwestować można także w czasie najlepszej koniunktury. My przygotowujemy dobry produkt za rozsądną cenę. W dodatku lokalizacja produktu jest bardzo dobra. To nasz atut zarówno w czasach spowolnienia gospodarczego, jak i świetnej koniunktury. Mamy własne grupy budowlane. Będziemy współpracować z renomowanymi firmami budowlanymi, które mają doświadczenie w prowadzeniu tego rodzaju budów. Rozpoczniemy inwestycję w czasie, gdy zmniejszy się zapotrzebowanie na usługi budowlane po zakończeniu inwestycji związanych z Euro 2012. To naprawdę przemyślane działanie.

Rozmawiał: **SŁAWOMIR STARZYŃSKI**

REKLAMA